

grudzień
2022

nr 12/483

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Chrześcijańska radość s. 3

nr 12/2022 **misjonarz**

● Jakub Błaszczyszyn SVD – Chrześcijańska radość s. 3

● Marcin Domański SVD – Wypełnianie nakazu misyjnego Chrystusa s. 6

● Przemysław Szumacher SVD – Zasiąść do wigilijnego stołu, którego nie ma s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – Słowo najważniejsze s. 11

● Józef Trzebuniak SVD – Wcielenie Syna Bożego według listów św. Atanazego s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... Założyciela zaczytanego w Słowie Bożym s. 16

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – O. Antoni Rychel SVD s. 17

● Stanisław Róż SVD – Misja wszystkich misji s. 18



● Anna Trzepacz SSPS – Pielgrzym na etiopskiej ziemi s. 20

● Józef Mazur SVD – Kokombowie i Kinachoo s. 22

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – Reformy pierwszego delegata apostolskiego w Chinach s. 24

■ ŚWIAT MISYJNY: ZIMBABWE s. 27

Rozmowa z o. Krystianem Traczykiem SVD – Afrykańskie pogłębianie Słowa Bożego s. 28

■ POCZTA MISYJNA:

Agnieszka Królikowska SSPS – Powiew młodości Ducha Świętego s. 30

● WERBISTOWSKA ADWENTOWA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2022 s. 31

W następnych numerach:

□ Mariusz Pacuła SVD, Ponownie na misji w Bangladeszu

□ Krzysztof Walendowski SVD, Z Oruro do Santa Cruz



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

I znów Adwent i Boże Narodzenie – czas przygotowań duchowych i kulinarnych, przygotowywania paczek i domu oraz czas świętowania. W centrum – Wcielenie i Jezus Chrystus. Czy można sobie wyobrazić świat i życie bez tego wydarzenia i bez Syna Bożego? Czy człowiek potrafiłby pięknie żyć bez Jego człowieczeństwa? A co z nadzieją na życie wieczne i na zmartwychwstanie ciała? Co z cierpieniem, niesprawiedliwością, odrzuceniem, niezrozumieniem i wszelkim złem? Co z miłością nieprzyjaciół? Czy zwyciężanie zła dobrem byłoby możliwe? A wszystko zaczęło się od małego Niemowlęcia, *leżącego w żłobie* (Łk 2,12), narodzonego w stajni, *gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2,6). Oto Król – silny jedynie miłością w słabości.

O tym – choć nie zawsze wprost – jest ten numer „Misjonarza”: o radości, o dzieciach przyprowadzających rodziców do wiary i Kościoła, o ludziach na peryferiach, którzy pięknie świętują Boże Narodzenie bez zasiadania do stołu, o służbie wśród ludzi z pięknymi twarzami i w kraju z pięknymi wschodami słońca, o dobru dziejącym się za pośrednictwem misjonarzy werbistów w Afryce i na Alasce. To wielkie bogactwo i skarb, mające swoje źródło w Słowie Bożym, które zamieszkało najpierw w sercach ludzi powołanych na służbę na misjach, a następnie wśród tych, do których zostali posłani. Wobec treści tu publikowanych budzi się radość i nadzieja, że obok ogromu zła, zwłaszcza w czasie nieustannych dramatycznych doniesień z wojny na Ukrainie, dzieje się dobro. A „gdzie miłość wzajemna i dobro, tam znajdziesz Boga żywego”. To naprawdę cieszy.

Oczywiście, mimo tak wielkiego Święta i tak niezwykłych treści, które ze sobą niesie, pozostajemy pełni słabości i obaw związanych z różnymi sytuacjami. Jednak nie powinniśmy się zniechęcać, lecz przyjąć to, co jest w nas, ze zrozumieniem i powierzyć Bogu. Papież Franciszek, z charakterystyczną dla siebie czułością, tak zwrócił się do wiernych w homilii wygłoszonej podczas Pasterki w ubiegłym roku: „Tej nocy [Bóg] mówi do ciebie: Kocham ciebie takim, jakim jesteś. Twoja małość Mnie nie przeraża, twoja kruchość Mnie nie martwi. Dla ciebie stałem się małym. Aby być twoim Bogiem, stałem się twoim bratem. Umiłowany bracie, umiłowana siostró, nie bój się Mnie, lecz znajdź we Mnie swoją wielkość. Jestem blisko ciebie i proszę cię tylko o jedno: zaufaj Mi i otwórz przede Mną swe serce”.

A zatem życzymy sobie umocnienia wiary, nadziei i miłości w czasie przygotowań do świętowania Bożego Narodzenia i dużo radości w czasie dni świątecznych.

Lidia Popielewicz z całą redakcją „Misjonarza”

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 12/483/2022

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.).
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz. **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski. **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”:** Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa. **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy: **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



fot. Paweł Wodzien SVD

Stajenka betlejska przy klasztorze księży werbistów w Pieniężnie

Jakub Błaszczyszyn SVD • ROSJA

Chrześcijańska radość

Święta Bożego Narodzenia to wyjątkowo radosny czas. Już samo adwentowe przygotowanie winno mieć zdecydowanie pogodny, a nie pokutniczo-ponury charakter.

Trzecia niedziela Adwentu – „różowa” niedziela – wzywa do radości. *Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko!* – wzywa Apostoł Paweł (Flp 4,4-5). Czy jestem człowiekiem radosnym w mojej wierze, w chrześcijaństwie? Patrę na twarze mijających mnie ludzi na ulicy lub w metrze. Z reguły wzrok mają utkwiony w telefonie albo innym gadżecie. Bardziej smutek lub zatro-



W Bulawayo, Zambia fot. Maciej Malicki SVD

skanie niż radość maluje się na mijanych twarzach. Udziela się to i naszym kościelnym celebracjom, które częstokroć w swoim zewnętrznym wymiarze mogą przypominać zaduszki, a nie radosne świętowanie spotkania Jezusa z nami. Często zadaję sobie pytanie, czy moi bracia i siostry w Chrystusie, wychodząc z kościoła, są bardziej radosni, napełnieni nadzieją i pozytywnymi myślami, czy też może przyjęli z moich słów i posługi kolejną dozę trosk, niepokojów i smutków? I nawet świętowanie Bożego Narodzenia, w swoim zewnętrznym wymiarze tak radosne, nie jest w stanie obudzić w nas głębokiej radości z tego, że Pan narodził się i jest z nami.

PRAWDZIWE ŹRÓDŁO RADOŚCI

W popularnej terminologii radość to zadowolenie, związane z przyjemnymi sytuacjami żywymi, częstokroć powierzchowne, krót-

kotrwałe, ulotne. Bywa, że oparte na wysokiej samoocenie i poczuciu zaspokojenia najbardziej podstawowych, częstokroć nieuporządkowanych pragnień. Święta Bożego Narodzenia czy też Nowego Roku mogą nam dostarczyć powodów do przeżywania takiego rodzaju radości. Cały „świąteczny przemysł”, poczynając od zakupów, poprzez dobry stół i, nierzadko w obecnych czasach, egzotyczne wyjazdy, mają nam dostarczyć powodów do odczuwania przyjemności. A gdy to wszystko zostanie już skonsumowane, pozostaje pustka, smutek i odliczanie do następnej okazji, by się pobawić. A jeśli człowiek tego nie otrzymuje, popada w stres i frustrację.

Czasami bywa, że święta dostarczają nam okazji, by zapomnieć o rzeczywistości, w której żyjemy. Mogą



Na Madagaskarze

nym znaczeniem słowa *divertere* – jako uchylanie się od obowiązków życiowych i od odpowiedzialności, jaką za sobą pociągają. Prawdziwa radość związana jest z czymś znacznie głębszym. Dla osoby religijnej radość jest szczęściem w Bogu. Radość to nie tylko ulotne uczucie, nieuchwytna emocja, lecz jest to nieustanny skutek zjednoczenia z Bogiem. Podczas gdy ogólniejsza definicja radości może czasami kojarzyć się z przedmiotem (nowa praca, zaspokojona materialna potrzeba, dobre wieści), jakimś wspaniałym pomysłem, rozwojem, sukcesem itp., radość religijna zawsze wiąże się z relacją. Radość posiada przedmiot, a jej „przedmiotem” jest sam Bóg i nasza z Nim bliskość.

for. Mirosław Wobolko SVD

NIESPOKOJNE SERCE CZŁOWIEKA...

Ten, kto spotkał Chrystusa we własnym życiu, doświadcza w sercu pokoju i radości, których nikt i nic – żadna sytuacja – nie mogą odebrać. Bardzo dobrze zrozumiał to św. Augustyn; swoje daremne poszukiwanie prawdy, pokoju, radości na różne sposoby i w różnorodnych wydarzeniach, podsumował słynnym wyrażeniem, iż serce człowieka jest niespokojne, nie znajduje spokoju i pokoju, dopóki nie spocznie w Bogu. Radość chrześcijańska wypływa z przekonania, że Bóg jest ze mną – uczył nas papeż Benedykt XVI – Bóg jest z nami w radości i bólu, w zdrowiu i w chorobie, jako wierny przyjaciel i umiłowany. I ta właśnie radość mieszka w człowieku w chwilach prób, w cierpieniach i mieszka nie na powierzchni, ale w głębi serca człowieka, który ufa Bogu. Radość chrześcijańska, w przeciwieństwie do szczęścia, charakteryzuje się zdolnością do radowania się nawet pośród cierpienia, ponieważ taka radość mniej kojarzy się z emocjami, a bardziej z wiarą. Chrześcijanin nie lekceważy bólu na świecie, bólu jakiejś osoby lub bólu przeżywanego we własnym życiu. Idzie

for. Maciej Malicki SVD



W Zimbabwie

przenieść nas na jakiś czas w bajkowy świat choinki i prezentów oraz lampki wina. Albo umożliwić pogrążenie się w wirtualną rzeczywistość internetu, telewizyjnych seriali i programów rozrywkowych. Oczywiście, w codziennym rytmie życia, często nazbyt go-

raćzkowym, ważne jest znajdowanie czasu na wypoczynek, na wytchnienie, lecz ta prawdziwa, głęboka radość pochodzi z naszego związku z Bogiem. Radość w pełnym tego słowa znaczeniu nie jest owocem rozrywki, rozumianej zgodnie z etymologicz-



Bp Józef Roszyński SVD wśród wiernych diecezji Wewak, Papua-Nowa Gwinea

głębiej, mając zaufanie do Boga. Dla chrześcijanina Jezus Chrystus jest przyczyną radości i jej stałym źródłem. Dlatego radość może trwać nawet pośród cierpienia.

Święty biskup z Hippony prosi w modlitwie: „Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadającego się Tobie sługi Twego od mniemania, jakoby każda radość, którą mógłbym odczuwać, prawdziwie mnie uszczęśliwiała. Jest bowiem taka radość, której nie dostępują bezbożni, lecz doznają jej tylko ci, którzy Cię czczą ze względu na Ciebie samego, ci, których radością Ty sam jesteś. To właśnie jest szczęściem: radowanie się w dążeniu ku Tobie, radowanie się Tobą, radowanie się ze względu na Ciebie. To jest prawdziwym szczęściem i nie ma szczęścia innego. Ci, którzy cokolwiek innego uważają za szczęście, dążą do takiej radości, która nie jest prawdziwa. Ale nawet ich wola nigdy się nie odwraca od jakiegoś obrażenia radości”.

RADOŚĆ RÓWNA SIĘ WESOŁOŚĆ?

Czym jest ta radość? Czy to jest wesołość? – pyta papież Franciszek. Nie, to nie to samo. Wesołość jest dobra, dobrze jest się weselić. Ale radość jest



W Panamie

czymś więcej, jest czymś innym. Jest czymś, co nie wypływa z motywów koniunkturalnych, pomyślnych okoliczności zewnętrznych danej chwili: jest czymś głębszym. Jest ona darem. Wesołość, gdybyśmy chcieli nią

żyć w każdej chwili, w końcu zamieni się w lekkość, powierzchowność, a także prowadzi nas do jakiegoś stanu braku mądrości chrześcijańskiej, czyni nas po trosze głupimi, naiwnymi, nieprawdą? Wszystko jest zabawą... Radość jest czymś innym. Radość jest darem Pana. Wypełnia nas od wewnątrz. To jakby namaszczenie Duchem Świętym. Tę radość znajdujemy w pewności, że Jezus jest z nami i z Ojcem.

CHRZEŚCIJANIN – CZŁOWIEKIEM RADOŚCI

Dlatego też w okresie Bożego Narodzenia warto przypomnieć sobie, że radość to kwestia naszej dojrzałości, duchowej „zawartości”, wewnętrznej stabilności, doświadczenia i życiowej mądrości. Chrześcijańska radość jest bardzo ważną cechą osoby, która poszła za Chrystusem. Odnosi się ona bezpośrednio do jego człowieczeństwa. Radość żyje w ludzkim sercu i wyraża się poprzez ciało. Jest życiodajną energią, impulsem, siłą, która pozwala człowiekowi wyrazić siebie i doprowadzić się do pełni swojego człowieczeństwa, pozwala dzielić życie. Prawdziwa radość jest zakorzeniona w ludzkim sercu, w którym przebywa Bóg. W Nim znajduje swoje najgłębsze źródło. Radość! Nigdy nie smuć się: chrześcijanin nie może taki być! – woła papież Franciszek. Nigdy nie poddawaj się zniechęceniu! Źródłem naszej radości nie jest więc posiadanie czegoś. Radość rodzi się z faktu, że spotkaliśmy Osobę: Jezusa, który jest pośród nas; rodzi się z tego, że wiemy, że nigdy nie jesteśmy sami, On – Emmanuel – zawsze jest z nami, nawet w trudnych czasach, nawet gdy napotykamy problemy i przeszkody, które wydają się nie do pokonania, a jest ich wiele! Chrześcijanin jest człowiekiem radości. Tego uczy nas Jezus, tego naucza nas Kościół, zwłaszcza w tym okresie Bożego Narodzenia. *GAUDETE! CHRISTUS EST NATUS.*

za: „Wieści ze Wschodu”, nr 37

Wypełnianie nakazu misyjnego Chrystusa

Marcin Domański SVD • BOLIWIA

W tym roku, jako misjonarze werbiści, świętujemy 40 lat naszej pracy i obecności w Boliwii. Staramy się wypełniać nakaz misyjny Chrystusa w jednym z krajów Ameryki Łacińskiej.



O. Marcin Domański SVD – głoszenie słowa Bożego

Już od ponad czterech lat żyję i pracuję w Andach, na wysokości ponad 4000 m n.p.m. w parafii w El Alto. W tym jubileuszowym roku chcemy dziękować w szczególności Boliwijczykom, z którymi pracujemy, a zarazem stworzyć okazję do pogłębienia wiedzy o naszym zgromadzeniu misyjnym. Pragniemy, aby ludzie z naszych boliwijskich parafii mogli poznać św. Arnolda Janssena i choć mały skrawek z bogactwa duchowego Zgromadzenia Słowa Bożego, obecnego w wielu krajach na całym świecie.

MOŻE I JA MISJONARZEM?

Kilka miesięcy temu, dzięki wielkiej pomocy z Polski, udało nam się zorganizować w parafii rekolekcje dla młodzieży i dzieci. Wyjechaliśmy do pobliskiej wioski, zabraliśmy przybory liturgiczne i jedzenie, i z wielką nadzieją podjęliśmy kilka wspólnych dni

pod opieką św. Arnolda. Był to czas bardzo owocny, podczas którego jako werbiści dzieliłiśmy się z uczestnikami rekolekcji naszym doświadczeniem pracy misyjnej i świadectwem powołania. Bardzo ważna jest praca z młodzieżą. Gdy obserwuję tu życie młodych, bardzo często zastanawiam się, dlaczego nie ma powołań. Na przestrzeni 40 lat naszej pracy w Boliwii, niestety mamy tylko trzy powołania do naszego zgromadzenia. Skąd więc ten problem, a może i wyzwanie? Wydaje mi się, że bardzo często młodzieży i dzieciom trudno jest uwierzyć, że Bóg może także ich wezwać i potrzebować ich sił i talentów w dziele misyjnym Kościoła. Młodzi są raczej przeświadczeni, że „ludzie Boga” powinni przyjeżdżać do nich z innych krajów, a oni zajmą się swoimi pracami i życiem codziennym. Nie wynika to z ich lenistwa, ale bardziej z poko-

ry rozumianej na ich sposób. Często słyszę z ust młodych: „Są ludzie bardziej godni”. Podczas tych kilkudniowych rekolekcji starałem się poznać ich problemy i zachęcić właśnie do postawienia sobie jakże ważnego pytania: „Może i ja mogę zostać misjonarzem?”. Ufam, że owoce tego czasu z dziećmi i młodzieżą będziemy mogli zobaczyć w dalszych latach naszej obecności w tym pięknym kraju. Dla dzieci i młodzieży był to bardzo interesujący czas także z innego, bardzo prostego powodu – to jedyny wyjazd z domu, poza parafię. Niestety, ze względów finansowych sami nie mogą „wyrwać się” z codzienności.

WIĘŻ MODLITWY

A teraz kilka doniesień z naszej parafii Matki Boskiej Anielskiej w El Alto. Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że między naszą parafią w górach boliwijskich a dobrodziejami z Polski istnieje bardzo szczególna więź modlitwy. Każdego bowiem dnia rano, jeszcze przed poranną Mszą św., modlimy się na różańcu za polskich dobro-



Dostarczenie produktów żywnościowych potrzebującym

dziejów. Ludzie z naszej parafii wierzą w moc modlitwy i choć w taki sposób chcą łączyć się ze swoimi przyjaciółmi z Polski, prosząc o zdrowie, a w szczególności powierzając ich Matce Bożej i prosząc o świętość ich rodzin.

ŻYCIE W PARAFII

Można powiedzieć, że życie w parafii w El Alto po pandemii Covid-19 wró-

ciło do normy. W salkach katechetycznych można znowu zobaczyć bardzo liczne grupy dzieci i młodzieży – osoby przygotowujące się do sakramentów, ale także te, dla których parafia stała się domem, który kochają. Są tacy, którzy zawsze chcą pomagać i być blisko Boga. Wiele razy słyszałem, jak rodzice w żartach mówili do swoich pociech: „To najlepiej zamieszkać w parafii, i tak jesteś tam więcej niż w domu”. Rodzice nam bardzo ufają i wiedzą, że w parafii dzieci są bezpieczne, a to dla mnie wielka radość.

ciłem w życiu. Wiem, że niektóre rzeczy były złe, niektóre wierzenia tradycyjne były błędne, bo jest tylko jeden Bóg i gdy Go mam, niczego mi nie brakuje. Teraz moja rodzina jest naprawdę radosna i spokojna”. Każdego miesiąca przybywa więcej rodzin traktujących poważnie relację z Panem Bogiem.

Zorganizowaliśmy też w parafii coś na wzór polskiego Caritasu. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc, którą otrzymujemy z Polski (bez niej wiele dzieł nie moglibyśmy zrealizować, bardzo często jest nieodzowna),

niał tych dzieł. Wspomnę tylko, że kilka miesięcy temu w nocy, gdy już zamykałem kościół parafialny, wszedł do środka ojciec małego dziecka, szukając pomocy. Jego dziecko po przejściu Covid-19 miało zniszczone płuca i lekarz powiedział, że bez operacji nie przeżyje. A dzieci w Boliwii nie mają żadnego ubezpieczenia. W takich sytuacjach człowiek nie zastanawia się długo – pomaga. Wspólnymi siłami, dzięki dobrodziejom z Polski, pomagaliśmy też przychodni dla dzieci chorych i upośledzonych. Spędzili-



Agapa na Altiplano

W ostatnich latach stworzyliśmy w parafii także duszpasterstwo rodzin. Każdego tygodnia organizujemy spotkania dla rodzin i małżeństw, pragnących żyć bliżej Boga. Wiele razy słyszałem od tych małżeństw, że Bóg zmienił całkowicie ich życie. Po dziesięciu czy dwudziestu latach życia bez sakramentów chcą przyrzec Bogu życie w małżeństwie według Jego przykazań. W ich świadectwach widzimy bardzo wyraźnie działanie Boga. Wielu ojców mówi: „*Padre*, na początku przychodziłem do parafii, aby zostawić dzieci i wracałem po nie w południe, gdy kończyły się katechezy. Ale z czasem dzieci zaczęły mnie prosić, żeby z nimi zostać i tak razem zostaliśmy w Kościele. Teraz wiem, ile straci-

ale mamy też świadomość, że dobrze jest, gdy ludzie muszą się choć troszkę sami wysilić, żeby móc pomóc bliźnim. Wydaje mi się, że mieszkańcy naszej parafii czują się lepiej, gdy mogą dołożyć swoje ziarnko w dzieło pomocy innym. Co niedzielę przygotowujemy kanapki i herbatę, żeby potem po Mszach św. sprzedać to na pobliskim targu. Wiadomo, że zdobyte w ten sposób środki nie są duże, stanowią tylko niewielki procent w pomocy, którą ofiarujemy drugiemu człowiekowi, ale lepsze to niż nic. Nie ma tygodnia, żeby ktoś nie zapukał do bram naszej parafii, prosząc o zrozumienie i pomoc. Chciałoby się tu wspomnieć o wielu dziełach, które zrealizowaliśmy w parafii, w myśl Ewangelii: ... *niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa* (Mt 6,3). Nie będę wymie-

śmy z nimi dwa dni, ale także kupiliśmy dla nich ubrania, przybory szkolne i wózki inwalidzkie.

BÓG RODZI SIĘ W SERCU

Co roku w czasie Adwentu i Bożego Narodzenia odwiedzamy wiele wspólnot i wiosek, przypominając, że Bóg się rodzi w naszym sercu. Staramy się w tym czasie spędzić jak najwięcej czasu z dziećmi. Jest to czas bardzo męczący, ale wieczorem, gdy już można się położyć i odpocząć, nie żałuje się włożonego wysiłku. W ubiegłym roku mogliśmy rozdać ponad 700 prezentów dla dzieci z naszych wiosek, a przede wszystkim dla tych najbardziej potrzebujących. Z wielką nadzieją, ale i pewnością, wiem, że w tym roku będziemy mogli sprawić radość jeszcze większej liczbie dzieci.

zdjęcia: arch. Marcina Domarskiego SVD

Zasiąść do wigilijnego stołu, którego nie ma

Każdego roku, kiedy przypada 24 grudnia, wspominam dzień, gdy zasiadałem z rodzicami i siostrą do wigilijnego stołu. Zawsze nakrywaliśmy tak, aby jedno miejsce pozostało dla nieznanego gościa, w przypadku gdyby nie miał gdzie spożyć posiłku w Wigilię. Nigdy jednak nam się nie zdarzyło, by ktoś nas odwiedził.



O. Przemysław Szumacher SVD z panem Elbano w noclegowni



Kolacja wigilijna w noclegowni, Bogota



W ubiegłym roku, jako że przebywałem na rekonwalescencji po operacji w stolicy Kolumbii Bogocie, postanowiłem, że sam znajdę osoby, które z chęcią by skorzystały z pustego miejsca przy stole. Tych osób ostatecznie znalazłem 36 i wcale nie musiałem się wysilać ani daleko zapuszczać w miasto. Podszedłem porozmawiać z sympatycznym panem o imieniu Elbano, który codziennie stoi przed piekarnią z kubkiem po kawie, starając się zebrać w ciągu dnia 8000 peso kolumbijskich, czyli ok. 8 zł, by przespać noc na łóżku z materacem i wykąpać się kolejnego dnia. A potem znowu pod piekarnię z kubkiem. I tak mijają jego dni i miesiące.

Elbano stracił nogę w wypadku, odeszła od niego żona, a dzieci, już dorosłe, zostały w Wenezueli. Elbano musiał uciekać do Kolumbii, by szukać szczęścia, bo nie był w stanie utrzymać się w rodzinnym kraju. Po 30 latach służby w wojsku jako sanitariusz, po prawie 20 latach przepracowanych jako nauczyciel, dostawał od państwa 3 dolary amerykańskie na miesiąc, za co mógł kupić nie więcej niż pół kilo ryżu. Tak dziękuje rząd Maduro w Wenezueli za przepracowane lata. Więc Elbano ze znajomymi przybył do Bogoty w nadziei na lepsze jutro. Nocuje wraz z 35 innymi migrantami w ciemnym długim pokoju, gdzie stoi kilka piętrowych łóżek.

Dogadałem się z panem Elbano, że możemy razem spędzić tę Wigilię,



zdjęcia: arch. Przemysław Szumachera SVD

Rodzina migrantów z Wenezueli z o. Szumacherem w noclegowni w Bogocie

że nie musi być smutno. Postarałem się o fundusze pochodzące od dobrodziejów, a współlokatorzy pana Elbano pomogli zorganizować potrzebne rzeczy na Wigilię. I tak wspólnym wysiłkiem udało nam się spędzić czas na modlitwie i refleksji biblijnej, a potem zasiedliśmy do stołu... No właśnie. Stołu, którego nie było. Była za to wspólna wspólnota. Ostatecznie było nas ok. 20 osób, ponieważ niektórzy mężczyźni pracują po nocach, pilnując sklepów na ulicach; tej nocy też pracowali. Usiedliśmy na łóżkach z talerzem w rękę, na którym była surówka warzywna, chleb z szynką i *ayaca*, czyli masa kukurydziana z kawałkami kurczaka. I jeszcze znalazły się dwa małe prezenty od Dzieciątka Jezus dla dwójki małych dzieci.

Po skończonej Wigilii, jako że było po godz. 21.00, wyszedłem z budynku w asyście dwóch ochroniarzy ze względu na niebezpieczny rejon stolicy. Odprowadzili mnie aż do naszego domu zakonnego. W czasie drogi powrotnej zdałem sobie sprawę, ile jeszcze potrzeba pracy w dziele misyjnym, by Chrystus narodził się w sercach wszystkich ludzi. Oto ulica wypełniona młodzieżą i głośna muzyka, dalej śpiący mężczyźni nakryci kartonami, bo zimno w nocy, ktoś inny szuka opakowań szklanych w śmiet-

niku. Za kolejnym budynkiem unosił się zapach grillowanego mięsa u którejś z bogatych rodzin. Nawet nie było nic widać, bo mury były wysokie, z drutami pod napięciem właśnie po to, żeby ci śpiący pod kartonami albo szukający szkła po śmietnikach nie zapukali do drzwi, prosząc o pomoc.

Po tej wieczornej bożonarodzeniowej przygodzie doszedłem do wniosku, że nie warto czekać na kogoś, aż zapuka do naszych drzwi, by wypełnić puste miejsce przy stole. Tych ludzi trzeba zaprosić, trzeba do nich wyjść.

Spójrz przez okno, może i przed twoim domem stoi ktoś z kubkiem po kawie?



Powróćmy do Betlejem

Przyjęcie małości oznacza (...) przyjęcie Jezusa w maluczkich dnia dzisiejszego. To znaczy miłować Go w ostatnich, służyć Mu w ubogich. To oni są najbardziej podobni do Jezusa, narodzonego w ubóstwie. I to właśnie w nich chce być czczony. Niech w tę noc miłości nachodzi nas jeden lęk: zranić miłość Boga, zranić Go, gardząc ubogimi naszą obojętnością. To oni, szczególnie umiłowani przez Jezusa, pewnego dnia powitają nas w niebie. (...)

Spójrzmy jeszcze raz na szopkę i zobaczmy, że Jezus w momencie narodzin jest otoczony maluczkimi, ubogimi. Kim oni są? Pasterze. Oni byli najprostszymi i byli najbliższymi Pana. Znaleźli Go, ponieważ *przebywali w polu i trzymali straż nocną nad swoją trzodą* (Łk 2,8). Byli tam, by pracować, ponieważ byli biedni a ich życie nie miało ustalonych godzin, lecz zależało od stada.

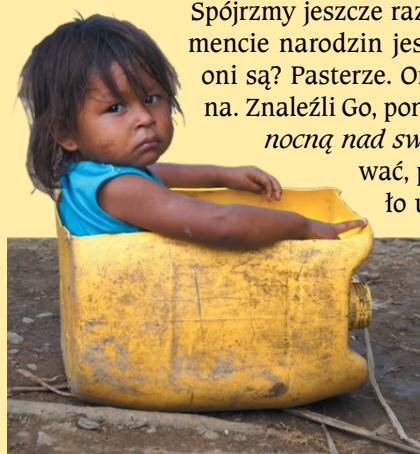
Nie mogli żyć, jak chcieli i gdzie chcieli, ale dostosowywali się do potrzeb owiec, którymi się opiekowali. I tam rodzi się Jezus, blisko nich, blisko zapomnianych peryferii. Przychodzi tam, gdzie godność człowieka jest wystawiona na próbę. Przychodzi, aby uszlachetnić wykluczonych i objawia się przede wszystkim im: nie ludziom wykształconym i ważnym, lecz biednym ludziom pracującym. Bóg przychodzi tej nocy, aby surowość pracy napędzić godnością. (...)

Spójrzmy po raz ostatni na szopkę, poszerzając spojrzenie aż po jej obrzeża, gdzie widzimy Magów, pielgrzymujących, by adorować Pana. Spójrzmy a zrozumiemy, że wszystko wokół Jezusa przekształca się na nowo w jedność: są nie tylko ostatni, pasterze, ale także uczeni i bogaci, Magowie. W Betlejem ubodzy i bogaci są razem, ci, którzy oddają cześć, jak Magowie i ci, którzy pracują, jak pasterze. Wszystko się łączy, kiedy Jezus jest w centrum: nie nasze wyobrażenia o Jezusie, lecz On, Żyjący. A zatem, drodzy bracia i siostry, powróćmy do Betlejem, powróćmy do źródeł: do istoty wiary, do pierwszej miłości, do adoracji i miłosierdzia. (...)

Dobrze, abyśmy tam poszli, ucząc się z Ewangelii Bożego Narodzenia, która przedstawia Świętą Rodzinę, pasterzy, Magów: wszystkich ludzi w drodze. Bracia i siostry, wyruszmy w drogę, bo życie jest pielgrzymką. Wstańmy, obudźmy się, bo dziś w nocy zapaliło się światło. Jest to łagodne światło, które przypomina nam, że w naszej małości jesteśmy umiłowanymi dziećmi, dziećmi światłości (por. 1 Tes 5,5). Radujmy się razem, bo nikt nigdy nie zgasi tego światła, światła Jezusa, które od tej nocy jaśnieje w świecie.

papież Franciszek, fragmenty homilii wygłoszonej w czasie Pasterki, 2021 r.
za: KAI

W Kolumbii



fot. Michał Radomski SVD



fot. Andrzej Danilewicz SVD

Szopka z Madagaskaru. Własność: Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— grudzień 2022 —

Organizacje wolontariackie ubogacają nasze społeczeństwa. Przyczyniają się do ich rozwoju i integracji. Budują braterską solidarność. Zrzeszają osoby, które chcą angażować się w bezinteresowną i szlachetną działalność dla dobra własnego i innych, często w celu prowadzenia atrakcyjniejszego życia, ale też i z pragnienia niesienia pomocy słabszym i szukającym wsparcia. Powstają w celu promowania działalności rekreacyjnej i kulturalnej, usług socjalnych, zdrowotnych, edukacyjnych i religijnych. Ich zadaniem jest polepszenie i uwznioślenie życia ludzi.

Nasz globalny świat potrzebuje bezinteresownej i kreatywnej współpracy osób odważnych i szlachetnych na rzecz dobra wspólnego całej ludzkości. W obecnej dobie problemy ogólnoswiatowe dotyczą każdego człowieka, a poniżenie i niedola poszczególnych osób emanują na wszystkich. Dlatego zmiana trudnej sytuacji ludzi cierpiących, prześladowanych i przeżywających różne dramaty, a szczególnie dramat wojny, musi być poparta dążeniami wszystkich.

ZA ORGANIZACJE WOLONTARIATU

Módlmy się, aby organizacje wolontariatu i zajmujące się promocją człowieka znalazły osoby pragnące angażować się na rzecz dobra wspólnego oraz aby szukały wciąż nowych dróg współpracy na poziomie międzynarodowym.

Papież Franciszek często apeluje o międzynarodową współpracę w celu zaradzenia problemom współczesności. Wszyscy jesteśmy braćmi i nie możemy być obojętni na cierpienie i trudności jakichkolwiek osób, czy to bliskich z rodziny, czy sąsiadów, czy mieszkających na drugim krańcu świata. Dobrze zorganizowana pomoc wolontariacka nie powinna wykluczać potrzebujących innej narodowości, rasy, kultury lub religii. Nie powinna być podejmowana tylko dla własnej samorealizacji, korzyści i sławy, ale przede wszystkim ma ją charakteryzować dążenie do dobra wspólnego całej rodziny ludzkiej.

O zaangażowanie w działalność wolontariacką ludzi wielokodusznych, którzy poświęciliby swoje zdolności i talenty, kompetencje i czas, a przede wszystkim swoje serce i siły na rzecz poprawienia sytuacji życiowej zmęczonej ludzkości, jesteśmy zaproszeni, aby wraz z Ojcem Świętym modlić się w bieżącym miesiącu.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Na początku było Słowo, a Słowo
było u Boga, i Bogiem było Słowo (J 1,1).

Słowo najważniejsze

Po co wypowiadamy słowa? Zapewne po to, aby informować i wyrażać siebie. Jednak słowo ma jeszcze jedną istotną cechę. Kiedy mówimy do kogoś, to chcemy skrócić dystans, jaki jest między nami, nawiązać więź, wejść w relację i być blisko.

Bóg chce podobnie, dlatego także używa słowa. Ale jest to zupełnie inne słowo, a przy tym najważniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zostały wypowiedziane. Słowo, które nie jest dźwiękiem, ale Osobą. W Liście do Hebrajczyków czytamy, że Bóg przemówił do nas przez Syna (zob. Hbr 1,2).

Jezus Chrystus jest więc wypowiedzią Boga skierowaną do każdego z nas. To Słowo nie jest potępieniem albo przekleństwem. Nie przychodzi, aby nas ranić. To nie jest *fake news*, który chce nas okłamać, zmanipulować i przeciągnąć na swoją stronę. To Słowo, to wyznanie miłości. Bóg w ten sposób mówi, kim dla Niego jesteśmy i do czego nas zaprasza.

W filmach amerykańskich wiele rozmów kończy się sformułowaniem: *I love you* (Kocham cię). A już zawsze tak jest, gdy jakiś bohater idzie na akcję, która ma uratować świat. Trochę to nas razi, ale właściwie co lepszego można wtedy



fot. pikabay.com

powiedzieć? To są przecież słowa najważniejsze.

I o tym jest Boże Narodzenie. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał* (por. J 3,16), aby nas uratować, aby dać nam zbawienie. Gdy więc *nadeszła pełnia czasu* (Ga 4,4), Ojciec wypowiedział Słowo, które *stało się ciałem* (J 1,14). Paradoxem jednak jest to, że to Słowo przychodzi do nas jako małe Dziecko, które nie potrafi mówić. Przemawia jedynie płaczem, który prosi, by się Nim zainteresować, by wziąć Je w ramiona, przytulić i Je chronić. W ten sposób Bóg

chce wyzwolić w nas czułą miłość, którą przecież złożył w naszych sercach, gdy nas stwarzał. Jednocześnie chce, abyśmy zawstydzili uniżeniem Syna Bożego, odrzucili arogancję i pychę.

Ten wymowny płacz Słowa jest też prośbą o to, by nie było bezdomne, by mogło zamieszkać wśród nas (por. J 1,14), w naszych tęsknotach i rozmowach. Chciałoby wejść z nami w relację, która pomoże nam przejść z ciemności do światła i otrzymać łaskę potrzebną do pełni istnienia.

To Słowo także chce pomóc naszym słowom, aby nie były źródłem nieporozumień i cierpienia, ale żeby stały się życiodajne i pomagały lepiej kochać.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



foto. Andrzej Danilewicz SVD

Mozaika w bazylice św. Praksedy w Rzymie

Józef Trzebuniak SVD

Wcielenie Syna Bożego według listów św. Atanazego

W naszych rozważaniach zatrzymujemy się przy listach św. Atanazego, patriarchy Aleksandrii, którego życie było nieustanną walką.

Św. Atanazy spędził na wygnaniu 17 lat, ale nigdy się nie poddawał w konfrontacji z przeciwnikami wiary chrześcijańskiej. Ten jeden z Ojców Kościoła zwołał w Aleksandrii w 338 r. synod wszystkich podległych sobie biskupów, którzy wydali list oczyszczający go z zarzutów i przesłali go do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego.

Analizowane przez nas listy Atanazego Wielkiego dotyczą serca Kościoła i samego centrum jego życia, czyli Jezusa Chrystusa. Szczególnie w okresie Adwentu i przygotowań do Bożego Narodzenia warto skoncentrować uwagę na tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego, ponieważ to Syn Boży jest jedyną drogą zbawienia (por. Dz 4,12). W Jezusie narodzonym z Najświętszej Maryi Panny natura boska spotyka się z naturą ludzką. Wiemy, że w pismach Nowego Testamentu Jezus Chrystus jest określany jako Syn Boży, Słowo Boże, Mądrość i Moc. Zaś Ojcowie Kościoła od pierwszych wieków bronią zarówno doskonałej boskości Chrystusa, jak również Jego człowieczeństwa.

Św. Atanazy w listach pomaga zrozumieć adresatom wielkie tajemnice naszej wiary. Opiera się na argumentach zawartych w całym Piśmie Świętym. Uważa, że święte pisma i tradycja kościelna wystarczają, aby udowodnić prawdziwość wiary w Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. Zastanawia się, którzy ludzie stali się aż tak zuchwali, żeby mówić, iż Chrystus, cierpiący w ciele i ukrzyżowany, nie jest Panem, ani Zbawicielem, ani Bogiem, ani Synem

Ojca. Starożytny autor przypomina, że Jezus Chrystus pod każdym względem upodobił się do swoich braci (por. Hbr 2,17), wziął ciało z Maryi i za nas ofiarował. Przypomina naukę ewangeliczną, która potwierdza, że Dziewica urodziła Syna Bożego. Ponieważ Jezus stał się człowiekiem realnie i prawdziwie, dokonało się zbawienie całego człowieka.

Biskup Aleksandrii argumentuje, że ciało Jezusa wzięte z Maryi Panny było prawdziwie ludzkim, ponieważ naszą siostrą jest Maryja. Trójca Święta nawet po przyjęciu przez

cierpiącą na krwotok, która uwierzyła i została uzdrowiona po dotknięciu frędzli Jego szaty (zob. Łk 8,40-48); także morze wzburzone falami usłyszalo Pana Jezusa i przestało się burzyć (zob. Łk 8,24). Czytamy w listach Atanazego, że te wydarzenia miały miejsce rzeczywiście i nikt nie dyskutował nad tym, czy trzeba być posłusznym wcielonemu Logosowi. Ludzie, którzy widzieli tego Człowieka, uznawali, że jest On ich Stwórcą; ci, którzy słyszeli ludzki głos Syna Bożego, drżeli, a na imię Jezusa Chrystusa zginało się każde kolano (zob. Flp 2,10-11).

Ojciec Kościoła – św. Atanazy przypomina tym wszystkim, którzy obchodzą Święta Bożego Narodzenia, że „je-

śli Bóg posłał swojego Syna zrodzonego z Niewiasty (Ga 4,4), to nie wstyd nam takie dzieło przynosi, ale raczej chwałę i wielką łaskę. Stał się bowiem Człowiekiem, aby nas przez to w Nim samym ubóstwić. Stał się z Niewiasty i narodził się z Dziewicy, aby nasze tułacze zrodzenie skierować ku Niemu i abyśmy stali się następnie ludem świętym i uczestnikami boskiej natury”.

Św. Atanazy potwierdza, że nasza wiara jest słuszna, ponieważ bierze początek z nauczania apostoelskiego i z tradycji Ojców Kościoła, a także potwierdzona jest przez Nowy i Stary Testament. My zaś, którzy miłujemy Pana Jezusa Chrystusa, musimy pamiętać o tych wydarzeniach i sprawach. Wiara chrześcijańska bazuje bowiem na faktach, że Syn Boży był niemowlęciem w żłobie, a jednak podporządkował sobie magów i odbierał od nich pokłon; będąc dzieckiem, udał się do Egiptu; a ukrzyżowany w ciele wskrzesił zmarłych. Jego Wcielenie widoczne było dla wszystkich i dla nas wszystko zniósł, abyśmy mogli żyć wiecznie.



Ołtarz w kaplicy w Oies (Włochy), gdzie urodził się św. Józef Freinademetz

Syna Bożego ciała z Maryi pozostaje nadal Trójcą. Narodzony z Maryi Syn jest zawsze Panem i Bogiem. To nasz Emmanuel, czyli Bóg z nami. Czytamy o tym w Ewangelii, kiedy trędowaty uczcił Boga będącego w ciele i rozpoznał, że Jezus jest Synem Bożym (por. Łk 5,12-16). Podobnie kobieta

Stał się bowiem Człowiekiem, aby nas przez to w Nim samym ubóstwić. Stał się z Niewiasty i narodził się z Dziewicy, aby nasze tułacze zrodzenie skierować ku Niemu i abyśmy stali się następnie ludem świętym i uczestnikami boskiej natury.

św. Atanazy, *Chrystus i Jego Kościół*, Kraków 2017 r., s. 130

Posłuchaj podcastu: www.spreaker.com/user/11498287/atanazy-aleksandryjski



fot. Archiwum SVD

Sługa Boży o. Marian Żelazek SVD

■ PROCES BEATYFIKACYJNY O. MARIANA ŻELAZKA SVD

O. Henryk Kałuża SVD, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Mariana Żelazka SVD, tak powiedział o stanie procesu: „Na wiosnę br. odbyła się ostatnia sesja trybunału rogatoryjnego. Chodziło o zbadanie, czy nie ma nadużyć w podejściu do kultu sługi Bożego o. Mariana. Byliśmy w Palędziu, Chludowie i Skórzewie. Nie zanotowano żadnych nieprawidłowości. Teraz trzeba przetłumaczyć na język angielski całą dokumentację zeznań świadków. Dokumenty, w języku polskim i angielskim, zostaną przesłane do Rzymu albo do Indii”.

Przypomnijmy, że proces rogatoryjny rozpoczął się 8 grudnia 2019 r. w parafii pw. Wszystkich Świętych w Chludowie. Są w niego zaangażowani: o. Henryk Kałuża SVD i o. Franciszek Bąk SVD oraz ks. dr Rafał Pajszczyk z archidiecezji poznańskiej.

„Zbieramy ciągle artykuły, ale trzeba również wszędzie mówić o świętości o. Mariana – podkreśla o. Kałuża. – Co jakiś czas spływają świadectwa, wśród nich są bardziej emocjonalne lub bardziej wyważone, od osób znających sługę Bożego, z którymi korespondował, oraz od rodziny.”

Udokumentowano też dwie sprawy związane z cudownymi uzdrowieniami za pośrednictwem o. Mariana. Wszystko będzie jeszcze weryfikowane przez kompetentne gremia.

Strona internetowa o słudze Bożym o. Marianie Żelazku SVD: www.marianzelazek.werbisci.pl. Kontakt mailowy: m.zelazek-beatyfikacja@werbisci.pl / za: Marta Molińska-Glura

■ AKCJA „UCZNIOWIE – UCZNIOM”

W Niedzielę Misyjną, 23 października br., rozpoczęła się IV Akcja Misyjna „Uczniowie – Uczniom”, podczas której szkoły, przedszkola, parafie i inne ośrodki mogą przeprowadzić zbiórkę środków czystości i higieny osobistej. W tym roku ma ona na celu wspomóc nie tylko szkoły, ale także szpitale i ochronki w Togo. Akcja potrwa do końca stycznia 2023 r.

Pomysłodawczynią akcji jest Anna Machul, katechetka ze Szkoły Podstawowej nr 17 w Gdańsku. Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zajmuje się koordynacją zbiórki i wysyłką przedmiotów do krajów misyjnych.

Zebrane artykuły należy wysłać na adres: Referat Misyjny Księży Werbistów, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno, z dopiskiem „Uczniowie – Uczniom”. Kontakt: ann.machul@gmail.com lub refermis@werbisci.pl.

■ ŚWIĘTO MISYJNE W COLLEGIO

Coroczny Światowy Dzień Misyjny w Collegio del Verbo Divino w Rzymie obchodzony jest w październikowy weekend, tydzień przed Niedzielą Misyjną.

W tym roku, w sobotę 15 października odbyło się sympozjum zatytułowane „Misje SVD w Europie”. Oprócz werbistów wzięło w nim udział kilka siostr Służebnic Ducha Świętego. Konferencje wygłosili: br. Gioacchino Campese z Bractwa Kapłańskiego Misjonarzy Świętego Karola Boromeusza – wykładowca na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana w Rzymie, o. Eric Kossi Hounake SVD z Togo, który od 15 lat mieszka i głosi Ewangelię w Polsce oraz o. Timothy Lehane SVD – wieloletni misjonarz w Ekwadorze a obecnie prowincjał Prowincji Irlandzko-Brytyjskiej. W przejrzysty i krytyczny sposób przedstawili oni wyzwania Kościoła w Europie, ale też wskazali znaki nadziei.

W niedzielę, 16 października, bp Dario Gervasi, biskup pomocniczy diecezji rzymskiej, przewodniczył

Mszy św., w której uczestniczyło ok. 150 wiernych z Filipin, Indonezji, Indii, Kongo, Włoch, Słowacji, Niemiec, a także z wielu innych krajów. Nie zabrakło akcentów kulturalnych z różnych stron świata, takich jak stroje regionalne, pieśni i taniec, modlitwy w różnych językach. Było to zgromadzenie radosne i wielobarwne, dobrze obrazujące różnorodność i żywotność Kościoła. Po Mszy św. był wspólny obiad w podcieniach Collegio, podczas którego można było skosztować egzotycznych potraw. Po obiedzie grupy narodowe przygotowały występy i pokaz tańców.



fot. John Kudjo Dorborikae SVD

O. Eric Kossi Hounake SVD – jeden z prelegentów sympozjum w Dniu Misyjnym w Collegio

Wspólne przeżywanie Niedzieli Misyjnej uświadamia nam potrzebę bycia razem na drodze życia, otwartości na drugiego człowieka i patrzenia w przyszłość z nadzieją. Choć wiara w niektórych częściach świata zdaje się zanikać, to w innych jest żywa. Zaś człowiek wierzący potrafi widzieć poza horyzont doczesności. / za: Władysław Madziar SVD

■ SPOTKANIA PRZYJACIOŁ MISJI W SZCZECINIE I RZESZOWIE

We wrześniu i październiku odbyły się ostatnie jesienne spotkania rejonowe przyjaciół misji: 24 września w Szczecinie i 8 października w Rzeszowie.

W szczecińskim klasztorze pallotynów gościem spotkania był o. Marcin Domański SVD, misjonarz pracujący w Boliwii, który dzięki niezwykłym zdjęciom oraz świadectwu przybliżył zebranym kulturę, codzienność mieszkańców i życie Kościoła w tym kraju. Natomiast w Bernardyńskim Cen-

trum Religijno-Kulturowym w Rzeszowie z przyjaciółmi misji spotkał się o. Józef Gwóźdź SVD, który opowiadał o swojej pracy misyjnej w Panamie i Nikaragui. Uzupełnieniem jego opowieści były slajdy, które m.in. pokazywały życie codzienne mieszkańców tego regionu świata. Misjonarz mówił też o swoim zaangażowaniu w pomoc uchodźcom z Ukrainy na terenie diecezji przemyskiej, gdzie przebywa od kilku miesięcy. O. Gwóźdź przewodniczył także Mszy św. i wygłosił homilię, w której podkreślił rolę przyjaciół misji w głoszeniu Ewangelii, dziękując za modlitwę i wsparcie materialne misjonarzy i misyjnego dzieła Kościoła.

Ważnym elementem spotkań przyjaciół misji jest wspólna modlitwa w intencji misji i misjonarzy, w tym modlitwa różańcowa i Koronka do Miłosierdzia Bożego. W Szczecinie i Rzeszowie zebrani modlili się także o pokój na Ukrainie i w innych częściach świata.

Podczas spotkań można poszerzyć swoją wiedzę na temat innych kultur i pracy misyjnej werbistów, a także życia Kościoła na innych kontynentach i w poszczególnych krajach, gdzie pracują werbiści oraz siostry Służebnice Ducha Świętego. Zebrani mogą również zaopatrzyć się w materiały misyjne do wykorzystania podczas pracy w kołach misyjnych oraz innych grupach religijnych. Jest też okazja, aby złożyć ofiarę na misje oraz przynieść dary, które w ramach wielu akcji misyjnych prowadzonych przez werbistów są przekazywane misjonarzom lub wykorzystywane do celów misyjnych. W Rzeszowie zajmowała się tym s. Danuta Piasecka SSpS pracująca w Referacie Misyjnym w Pieniężnie.

Podczas spotkań w Szczecinie i Rzeszowie był obecny również o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, organizującego rejonowe spotkania przyjaciół misji.

■ EUROPEJSCY PROWINCJAŁOWIE W KRYNICY MORSKIEJ

W dniach 26 września – 1 października br. w Domu Misyjnym św. Józefa

Freinademetza w Krynicy Morskiej spotkali się prowincjałowie z krajów europejskich.

Standardowe miejsce w takich spotkaniach zajmują raporty, w których przełożeni dzielą się obecną sytuacją w swoich prowincjach. Wymaga to ogromnej cierpliwości uczestników, zebranych w dwóch grupach językowych (angielski i hiszpański), ale nierzadko padają wtedy informacje, które dla innych są inspiracją lub potwierdzeniem obranej drogi.

W Krynicy Morskiej pojawili się prowincjałowie z Rosji, Słowacji, Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Holandii, Irlandii, Węgier i Polski. Na spotkanie przyjechał także wysłannik Rady Generalnej – o. Anselmo Ribeiro SVD, Generalny Sekretarz ds. Misji – o. Stanislaus Lazar SVD oraz misjolog – o. Christian Tauchner SVD z Niemiec. Specjalne wystąpienia mieli również współbracia z Polski, którzy pełnią ważne funkcje w strukturach europejskich. O. Andrzej Danilewicz SVD, jako Sekretarz ds. Misji Polskiej Prowincji, przedstawił ewaluację ostatnich działań werbistów w Europie. O idei wspólnego projektu medialnego mówił natomiast o. Krzysztof Kołodziej SVD, europejski koordynator ds. komunikacji. Z kolei o. Stanislaus Lazar SVD podjął refleksję nad charakterem działalności misyjnej prowadzonej przez werbistów w Europie. Wiele aktualnych problemów pracy misyjnej na Starym Kontynencie przedstawił o. Christian Tauchner SVD w wykładzie zatytułowanym „Misja (werbistów) w zsekularyzowanej Europie”. Mówił m.in. o religii w Europie, sekularyzacji, zadaniach misji, a także relacjach między misją a zbawieniem oraz misją a Kościołem. W wykładzie tym dokonał analizy, która odpowiada na pytanie, dlaczego tak łatwo chrześcijaństwo traci swoją tożsamość i wchodzi w proces negowania własnej religii i kultury. / za: Krzysztof Kołodziej SVD

za: werbisci.pl

■ POTRZEBA CHRZEŚCJAN NA BLISKIM WSCHODZIE

100 tys. euro od polskich darczyńców Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie trafiło do znajdujących się w trudnej sytuacji chrześcijan w Iraku i Ziemi Świętej. Środki pozwolą zrealizować potrzebne inwestycje i umożliwią naukę studentom.

Pomoc Kościołowi w Potrzebie konsekwentnie alarmuje, że w ostatnich latach dramatycznie spada liczba chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Do ucieczki zmusza ich nędza, brak pracy, wojna i prześladowania. Ks. prof. Waldemar Cisko, dyrektor sekcji polskiej PKWP, wielokrotnie powtarzał, że ten region – od lat uwikłany w konflikty – potrzebuje wyznawców Chrystusa. Chrześcijanie, poprzez świadectwo miłosierdzia, niosą pokój, uczą szacunku do drugiego człowieka, podkreślają wyjątkową wartość każdej ludzkiej istoty.

By podtrzymać nadzieję w tych, którzy obawiają się, że nie przeżyją kolejnego dnia, od polskich darczyńców PKWP na Bliski Wschód przekazane zostało wsparcie o wartości 100 tys. euro. Połowa tej kwoty trafi do Iraku. Jak wyjaśnia ks. Cisko, pomoc dotrze tam do małej wspólnoty chrześcijan w Erbilu, wypędzonej z Mosulu.

„Mamy tam uniwersytet, gdzie chcemy, by chrześcijanie zdobywali wiedzę. Przekazaliśmy – na prośbę tamtejszego biskupa chaldejskiego – 150 stypendiów dla studentów, aby tam pozostali, tam zdobywali wiedzę i przyczyniali się do rozwoju kraju” – wyjaśnia dyrektor sekcji polskiej PKWP. Dodaje, że na tych ziemiach wspólnota chrześcijańska działa od pierwszego wieku. „Niestety, kolejni chrześcijanie w obliczu zagrożenia fanatyzmem islamskim wciąż mogą opuścić Irak” – zauważa ks. Cisko. Wg danych PKWP, od 2003 r. z 1,5 mln wyznawców Chrystusa w kraju pozostać mogło nawet niepełna 100 tys.

Druga część sumy, jaką przekazali darczyńcy, wesprze Ziemię Świętą.

„Od wielu lat prowadzimy kampanię S.O.S. dla Ziemi Świętej, sprzedając przedmioty z drzewa oliwnego, które wytwarzają chrześcijanie. To m.in. różańce i szopki. Staramy się tam również utrzymać struktury kościelne. Stąd na prośbę wiernych realizujemy projekt, poprzez który będą oni otrzymywać energię z paneli słonecznych” – zaznacza ks. Cisko. Wyjaśnia, że pomoże to w utrzymaniu miejscowej wspólnoty chrześcijan przy Bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem.

PKWP chce dać chrześcijanom pracę – możliwość wytwarzania przedmiotów z drzewa oliwnego. Dlatego za pośrednictwem stowarzyszenia można zakupić produkty zrobione przez wierzących w Ziemi Świętej: <https://pkwp.org/sklep>.

za: wiara.pl



... Założyciela zaczytanego w słowie Bożym

Święci niejednokrotnie przedstawiani są z jakimś atrybutem, czyli przedmiotem, który odegrał w ich życiu znaczącą rolę czy też wyraża w prosty sposób ich duchową drogę. W przypadku męczenników jest to np. narzędzie ich męki. Dlatego św. Andrzej Apostoł przedstawiany jest z krzyżem w kształcie litery X, na którym wg tradycji poniósł męczeńską śmierć. Z kolei św. Stanisław Kostka przedstawiany jest z liliami – symbolem jego niewinności, i szpadą – symbolem szlacheckiego pochodzenia.

W przypadku św. Arnolda nie mamy do czynienia z jednoznaczną symboliką. Np. na obrazie beatyfikacyjnym z 1975 r. Założyciel werbistów przedstawiony został z mapą świata w ręce. Jest to oczywiście znak Jego misyjnego zaangażowania. Natomiast na obrazie kanonizacyjnym z października 2003 r. nasz święty trzyma w ręku Pismo Święte.

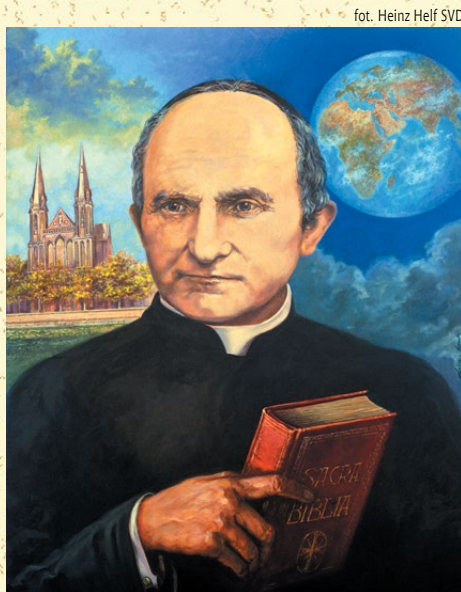
Skąd wzięła się ta zmiana? Wydaje się, że w ostatnich dekadach Zgromadzenie Słowa Bożego stara się coraz bardziej realizować charyzmat zawarty w jego nazwie, to znaczy stawiać w centrum swojego życia duchowego słowo Boże.

Czy wcześniej tak nie było? Niekoniecznie. Arnold Janssen, wyjaśniając znaczenie, jakie powinniśmy przypisywać Słowu Bożemu w naszej nazwie, pisał: „Pod wyrazami »Słowa Bożego«, które znajdują się w nazwie naszego zgromadzenia, rozumiemy po pierwsze Słowo Ojca, którym jest Syn; po drugie, słowo Syna, którym jest Ewangelia Chrystusa; po trzecie słowo Ducha Świętego, którym jest całe Pismo Święte”.

Jak widzimy zatem, Założyciel na pierwszym miejscu stawiał nie Biblię, ale Osobę – Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej. O spisanej słowie Bożym, czyli Biblii, jednak nie zapomina, wspominając je w odniesieniu do Syna i do Ducha Świętego, potwierdzając w ten sposób słynne słowa św. Hieronima: „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”.

Przechodzimy teraz do pytania zasadniczego: Jakie w takim razie miejsce w duchowości św. Arnolda zajmowała Bi-

blia? Zanim postaram się odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie na małą dygresję. Jednym z motywów, który sprawia, że interesuje mnie duchowa historia Arnolda Janssena, jest to, że bardzo wiele ważnych tematów nie zostało jeszcze przebadanych, przez co dosyć regularnie mam wrażenie, że wchodzę w tematykę do tej pory przez nikogo niepodejmowaną, na jakąś „ziemię nieznaną”,



fot. Heinz Helf SVD

Św. Arnold Janssen – założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, księży werbistów (obraz kanonizacyjny, znajdujący się w Steylu, Holandia)

nietkniętą jeszcze przez poprzednie pokolenia badaczy lub też przez kogoś odkrytą, ale jeszcze w zgromadzeniu niepopularyzowaną.

W Zgromadzeniu Słowa Bożego nie ma zatem jeszcze szczegółowej analizy kwestii, jak Założyciel tego zgromadzenia odnosił się do słowa Bożego w sensie Pisma Świętego. Opracowanie takiej monografii wcale zresztą nie jest proste. Należałoby bowiem przeanalizować prawie 8 tys. listów, które napisał św. Arnold, tysiące stron artykułów, setki stron konferencji duchowych i pierwszych konstytucji. Nie mogąc tego uczynić, posłużę się tylko swego rodzaju próbką. Otóż w latach siedemdziesiątych ub.w. ukazały się po niemiecku dwa tomy, zawie-

rające szkice do rekolekcji i konferencji duchowych, napisane przez św. Arnolda Janssena. Na końcu tych szkiców znajdujemy wypis wszystkich użytych cytatów biblijnych.

Po pierwsze, rzuca się w oczy ogromna liczba i różnorodność cytatów. Na ok. 800 stron tekstu przypada ok. 2000 różnych odniesień biblijnych. Niektóre teksty wspominane są tylko raz, inne wielokrotnie. Spośród 46 ksiąg Starego Testamentu o. Arnold nie wspomina tylko 8, a spośród 27 ksiąg Nowego Testamentu tylko 2. Szczercze mówiąc, nie byłem chyba jeszcze na rekolekcjach, podczas których autor ilustrowałby swoje myśli jednocześnie cytatami z Ewangelii, Psalmów, Księgi Liczb, Apokalipsy i innych ksiąg.

Po drugie, wg jednego ze świadectw, św. Arnold wiele z wykorzystywanych cytatów znał na pamięć. Cenił sobie bardzo, gdy kaznodzieja był w stanie cytować teksty Pisma Świętego swobodnie, bez patrzenia na kartkę. Jestem pewien, że ten zasób tekstów rósł u niego wraz z biegiem życia i wraz z rozwojem jego życia duchowego.

Na koniec jeszcze chciałbym podzielić się krótkim tekstem, który pokazuje, w jaki sposób św. Arnold czerpał inspirację z Pisma Świętego w pisaniu Konstytucji zgromadzenia. Konstytucje z 1891 r. rozpoczynają się w stylu, który jest wierną kopią Księgi Powtórzonego Prawa, co świadczy o wielkiej zażyłości Założyciela z Pismem Świętym. Życzę miłej lektury i poszukiwania własnych inspiracji biblijnych:

„Oto macie tutaj, bracia umiłowani, nakazy i polecenia, którym Pan, Bóg wasz, chce, abyście byli posłuszni. Kochajcie Pana, Boga swego Trójjedynego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją siłą i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego. Te dwa przykazania obejmują całość Prawa i Proroków, ponieważ każda dobra rzecz ma swój fundament w miłości. Dlatego powinniście kochać Ducha Świętego, ponieważ sam Duch jest miłością, a każdy, kto miłuje Ducha Świętego, sam posiada Ducha i w ten sposób posiada pełnię miłości”.

Dariusz Pielak SVD

Antoni urodził się 27 maja 1918 r. w Żołędnicy k. Rawicza w wielodzietnej rodzinie Stanisława i Antoniny z domu Handke. Ojciec pracował jako mistrz kowalski w majątku Bitterów, a matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Po śmierci ojca rodzina musiała opuścić dotychczasowe mieszkanie i przenieść się do pobliskiej leśniczówki. Mały Antoś wraz z rodziną uczęszczał co niedziela do prowadzonego przez franciszkanów kościoła w pobliskiej Miejskiej Górze. Tam rodziło się jego kapłańskie powołanie. Toteż po ukończeniu szkoły powszechnej w Zakrzewie zgłosił się do franciszkańskiego niższego seminarium w Kobylinie. Nie został jednak przyjęty ze względu na dużą liczbę kandydatów. Poradzono mu jednak skontaktowanie się z werbistami z Bruczkowa Wielkopolskiego, gdyż w tamtejszym Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa mieściło się niższe seminarium. Został tam przyjęty 14 sierpnia 1933 r. Od 1936 r. kontynuował naukę w kolejnych werbistowskich niższych seminariach w Rybniku i Górnej Grupie k. Grudziądza. W marcu 1938 r. musiał jednak przerwać naukę ze względu na chorobę serca. Powrócił do rodzinnego domu. Po kilku miesiącach ponownie zgłosił się do franciszkanów w Kobylinie i tym razem został przyjęty. Wyznaczono mu nawet termin obłóczyn na 4 października 1939 r. Nigdy jednak do tego nie doszło z powodu wybuchu II wojny światowej.

W czasie wojny Antoni pracował jako magazynier w poznańskich zakładach Cegielskiego. Nawiązał wtedy kontakt z werbistowskim Domem św. Stanisława Kostki w Chłudowie i mieszkającym tam jedynym werbistą o. Janem Chodzidło. Chodził tam piechotą 20 km w jedną stronę. Spotkania z o. Chodzidło na nowo przybliżyły go do werbistów. Toteż, gdy tylko ustały działania wojenne, Antoni Rychel zgłosił się tam 7 marca 1945 r., aby na nowo podjąć drogę werbistowskiej formacji.

Po odbyciu nowicjatu rozpoczął wraz z innymi kolegami studia filo-

O. Antoni Rychel SVD (1918-1988)

Piechotą do kapłaństwa

zoficzne. W sierpniu 1948 r. całe chłudowskie studium filozofii zostało przeniesione do nowo powstałego Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie na Warmii. 30 kwietnia 1950 r. w kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, a 4 czerwca tegoż roku przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał w Pieniężnie z rąk bp. Kazimierza Józefa Kowalskiego 1 lipca 1950 r.



O. Antoni Rychel SVD

O wyjeździe na misje w przypadku o. Antoniego Rychla nie było mowy. Toteż przełożeni skierowali go do pracy w niższym seminarium w Bruczkowie Wielkopolskim. Uczył łaciny, botaniki, geografii, zoologii oraz wykładał naukę o człowieku. Pełnił też obowiązki wychowawcy alumnów. Po likwidacji seminarium przez komunistyczne władze w 1952 r. skier-

rowano go do Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie powierzono mu formację braci zakonnych. Obsługiwał również parafię w pobliskim Radziejewie. W 1957 r. przeniesiono o. Antoniego wraz z braćmi do Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie, gdzie pełnił również funkcję przełożonego lokalnej wspólnoty. We wrześniu 1959 r. objął parafię w Cerekwicy. Był także w tym czasie proboszczem w otwartym na nowo niższym seminarium w Bruczkowie Wielkopolskim. W 1967 r. opuścił Cerekwicę i jako rekolekcjonista został skierowany ponownie do domu misyjnego w Chłudowie. W 1972 r. wybrano go tam ponownie przełożonym lokalnej wspólnoty. To właśnie wtedy klasztor chłudowski nabrał charakteru ośrodka rekolekcyjnego dla kapłanów, sióstr zakonnych i ludzi świeckich. W 1978 r. o. Rychel został kapłanem sióstr elżbietanek w Grudziądzu. W wolnych chwilach chętnie służył pomocą duszpasterską wspólnotie Domu św. Arnolda Janssena w Laskowicach k. Świecia. Przeniósł się tam na stałe w 1980 r. W 1986 r. został wybrany przełożonym lokalnej wspólnoty. Przez cały czas pobytu w laskowickim klasztorze o. Rychel był przede wszystkim kaznodzieją, rekolekcjonistą i spowiednikiem. Wyczerpujący tryb życia zaczął jednak odbijać się na jego zdrowiu. Niepokojące objawy chorobowe zmusiły go do udania się do szpitala w Świeciu, a później w Białymstoku, skąd powrócił już bardzo osłabiony.

O. Antoni Rychel SVD zmarł w Domu św. Arnolda Janssena w Laskowicach 21 maja 1988 r. Jego doczesne szczątki spoczęły w werbistowskiej kwaterze na laskowickim cmentarzu.



Janusz Brzozowski SVD



Misja wszystkich misji

Dla wielu czas biegnie nieubłaganie szybko, dla mnie natomiast wciąż tak samo. Ziemia kręci się z tą samą prędkością, pory roku są te same i chociaż w różnych szerokościach geograficznych wygląda to inaczej, to wszystko zależy od nas, jak do tego podchodzimy.

Czasu nie przyspieszymy ani nie spowolnimy. Nasze narzekania na brak czasu mogą wynikać z tego, że zbyt ambitnie założymy sobie dokonanie czegoś.

PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ

Zaczynam sobie uświadamiać, że wszystko, co wydarzyło się w przeszłości, było wspieranym doświadczeniem i przygotowaniem do tego, co teraz i co przede mną. Ostatnie lata były przebogate w różne doświadczenia. Nagły wyjazd z Kenii w 2016 r. z powodów zdrowotnych, długie leczenie i niepewność, potem nowa misja na Alasce wśród Eskimosów – Yupik, zakrawająca niemal na szaleństwo, a na koniec powrót do kraju i czekanie na nowe. Wszystko to buduje w człowieku niepewność, ale też nadzieję. Wydawać by się mogło, że po tych wszystkich doświadczeniach przychodzi pora na spowolnienie, złagodzenie podejścia do możliwości zaangażowania się w trudne niekiedy misje zagraniczne, ale to tak nie jest. Sił ubywa, bo lat przybywa, ale jeśli chodzi o zapał misyjny, to ten akurat nadal we mnie jest. Mówią mi niektórzy, by dać sobie spokój, przeszedłem przecież przez poważne problemy zdrowotne, „dorobiłem się” kilku „gadżetów” i części metalowych w organizmie, jak rozrusznik czy płytki i śruby po złamaniach. Miałem też odklejoną siatkówkę w oku, co przez pewien czas na Alasce pozwoliło mi zrozumieć, co to znaczy

nie widzieć. To wszystko jednak nie ma dla mnie jakiegos większego znaczenia. Nie mam wątpliwości, że nie należy mierzyć sił na zamiary, ale przecież zgłaszając się do nowej pracy, wcale nie chciałem robić czegoś w takim tempie jak 30 lat temu ani też nie miał-



O. Stanisław Róż SVD na skuterze śnieżnym, niezbędnym na misji na Alasce

być kopać rowów czy orać traktorem. Wszystko można, nawet gdy się coś robi wolniej i inaczej. W takim właśnie kierunku patrzę w przyszłość i mam głęboką nadzieję, że coś dla mnie się jeszcze znajdzie.

NIEZMIERNIE TRUDNA MISJA

Wracając do moich doświadczeń z ostatniej misji, czyli na Alasce, muszę powiedzieć, że była to misja wszystkich misji. Niezmiernie trudna pod każdym

względem. Warunki klimatyczne, które – jak się później okazało, biorąc pod uwagę moją kondycję zdrowotną – były strzałem w dziesiątkę. Pomieszane pory roku, czyli jasne noce i ciemne dni, wielu wprowadziły w depresję. A mnie jakoś nie! Ludność eskimoska sympatyczna, ale bardzo zamknięta w sobie i silnie przywiązana do tradycji mających setki lat, nie pozwalała z łatwością wejść w jej środowisko. Język Yupik, którym się posługuje, niezwykle trudny, bo tylko mówiony; edukacja na dość niskim poziomie i przede wszystkim ogromna izolacja. Wioski wzdłuż wybrzeża bez infrastruktury dróg. Jedynym środkiem transportu, umożliwiającym kontakt ze światem, był mały samolot. On dowoził do wioski każdy drobiazg, ale też mógł zabrać do najbliższego miasta, gdy była potrzeba, zwłaszcza do szpitala. Tych przygód z podróżowaniem było co niemiara. W ciągu roku odbywałem ok. 75 lotów. Pomijając restrykcje covidowe, które nas bardzo ograniczyły, bardzo wiele podróżowałem. Miałem do obsługi dwie parafie i co dwa tygodnie latałem do każdej z nich. Wszystko zależało od pogody, zmieniającej się nawet kilka razy w ciągu dnia. Samoloty latały tylko przy dobrej pogodzie. Niezmiernie trudne było owo prze-



W Newtok



W kościele w Chefnork: szopka i adoracja Najświętszego Sakramentu. „Adoracja zmienia wioskę”, podpisał o. Róż



Budowa kościoła w Chefnork

zdjęcia: arch. Stanisława Róża SYD

mieszczanie się, bo nie było bezpośrednich połączeń z wioskami. Zdarzyło się kiedyś, że utknąłem w połowie podróży i na małym lotnisku, wielkości pomieszczenia klasy w szkole, czekałem dziewięć dni na połączenie. Pomimo tych kłopotów, dziś odczuwam brak tego wszystkiego, bo te podróże były czasami większą misją niż ta, która odbywała się w budynku kościelnym.

NIEŁATWA EWANGELIZACJA

Proces ewangelizacji był niełatwy z wielu powodów. Kilka obserwacji, które były całkiem bolesne dla niektórych, nie zachęcały do ekstra kroków. Kościół w tych wioskach jest młody,

świadomość chrześcijańska wciąż wymaga solidnych podstaw. Z tego powodu przez wielu Eskimosów osoba księdza była raczej postrzegana jako szaman, który dawał bezpieczeństwo przed złymi duchami. Były oczywiście sakramenty, ale i te miały właśnie taki kontekst: bezpieczeństwo. Katechizacja niemal niemożliwa ze względu na brak zainteresowania, ludziom chodziło jedynie o natychmiastowy sakrament i tyle. To raczej długa historia, dlaczego tak się działo. Innym bardzo poważnym problemem było zastosowanie metod i struktur Kościoła głównie ze Stanów Zjednoczonych. Kościół w rękach świeckich, którzy mieli niewiele pojęcia, jak on funkcjonuje, stał się niemal korporacją. Na dodatek bardzo bogata i przerośnięta struktura administracyjna. Wszystko to, mimo wielu zastrzeżeń, jednak posuwa się naprzód i mam nadzieję, że w przyszłości zacznie owocować. Wspólnoty chrześcijańskie nigdy nie będą takie, jak sobie je wyobrażamy. Tak jak w Polsce Kościół przechodzi przez trudne czasy, to jednocześnie bardzo się zmienia i po jakimś czasie będzie miał inny kształt, jednak jest to ten sam Kościół Chrystusowy. Podobnie na Alasce: kryzys, jaki się pojawił, najbardziej uderzając w młodzież i dzieci, też doprowadzi do zmian. Jak będzie wyglądało to młode pokolenie, gdy jesteśmy świadkami ich uzależnień od mediów, używek i braku wartości, w których sami zostaliśmy wychowani? Nie wiemy. Nie wolno nam jednak się poddawać.

CENNY CZAS TRUDU

Mój pobyt na misjach na Alasce bardzo sobie cenię. Oceniam ten czas jako jeden z najtrudniejszych, ale też pięknych, podczas którego rzeczywiście doświadczyłem wielu trudności, ale one – koniec końców – były warte zachodu. Pan Bóg dał mi tam względnie zdrowie, bezpieczeństwo i motywację, a to najważniejsze. Podczas gdy na początku ludzie patrzyli na mnie z dystansem, tak pod koniec mojego pobytu z żalem mówili, że wtedy, gdy już się do mnie przyzwyczaili, opuszczam ich. To wielka nagroda usłyszeć takie słowa.

Misje na Alasce są bardziej próbą dotarcia do pojedynczych osób i małych grup niż do tłumów, bo wioski są niewielkie. Czy warto, bo przecież jest to bardzo kosztowne? Tak, bo nie ma ceny za pozyskanie człowieka czy pomoc w zrozumieniu, że Bóg nie jest tym, który czyha na nasze porażki, ale tym, który zaprasza, by radośnie z Nim żyć i się realizować.

Serdecznie dziękuję za każdą modlitwę i wsparcie. Mimo że miałem bardzo ograniczony dostęp do świata, bo w miejscach, gdzie byłem, nie było sygnału radiowego czy telewizyjnego, nie było bieżącej wody ani kanalizacji, dróg ani innych podstawowych rzeczy, czułem wsparcie, które dodawało sił. Zapewniam każdego o pamięci w modlitwie jako wyraz wdzięczności za udział w misji niesienia Chrystusa Eskimosom – Yupik. Szczęść Boże!



Z komunią św. u chorego, diakona stałego

Pielgrzym na etiopskiej ziemi

Zanim wyjechałam na misje do Etiopii, czytałam o życiu misjonarzy, próbując przygotować się psychicznie na różne sytuacje życia misyjnego.



S. Anna Trzepacz SSpS w służbie chorym



Trojaczki!



W oczekiwaniu na wizytę
w ośrodku zdrowia

Niektóre słowa z tamtego czasu pamiętam do dziś, jak choćby te: „Nikt nie rozciągnął przed oknem misjonarza zachodów słońca. Poranek wita go widokiem wysypisk śmieci i zapachem zbutwiałych odpadów”. Biedny misjonarz – pomyślałam, pamiętając zwłaszcza o tym, że mam dobre oczy i nos. Ale w moim sercu była zgoda na cokolwiek, na wszystko.

ZATRZYMAĆ WZROK NA LUDZKICH TWARZACH

Moja pierwsza misja w Alem Te nie nauczyła mnie, że gdy nie ma na czym oka zawiesić, najlepiej zatrzymać wzrok na ludzkich twarzach,

spojrzeć w oczy moich etiopskich braci i siostr – i to wystarczy za całe piękno, jakiego mogłabym zapragnąć. Waragu natomiast, wioska w górach, gdzie mieszkam od 12 lat, kryje wiele niespodzianek. Bóg rozciągnął tu przed moim oknem nie zachody, ale wschody słońca, przepiękne i codziennie inne. W porze deszczowej chmury wędrują tu czasem po ziemi, tęcze są częstym zjawiskiem, a w porze kwitnienia kawy jej małe, białe kwiaty pachną tak intensywnie, że przechodząc trudno się nie uśmiechać.

Pamiętam mój pierwszy dzień tutaj. Była pora deszczowa, słoneczny dzień, błękitne niebo, białe chmury wędrują-

ce drogą. Przeszłam przez jedną z nich. Na małą chwilę świat zniknął, by pojawić się po drugiej stronie. Wokół pełno zieleni, drzew, kwiatów. „Wy tu mieszkacie w raju” – powiedziałam do misjonarza, który spędził 20 lat w Waragu. Popatrzył na mnie, uśmiechnął się lekko i odpowiedział: „Pożyj tu trochę i potem mi powiedz, że to raj”.

Dziś wiem, że to jednak ziemia, nie raj, i dobrze, że nie jesteśmy tu na zawsze. Przechodzimy tylko, w drodze do nieba. Waragu to tylko przystanek lub – jak powiedziałaby św. Teresa z Avili – jeden dzień w niewygodnej gospodzie. Niewygodnej, choć niezaprzeczalnie pięknej.

APOSTOLAT – SŁUŻBA ZDROWIA

Mój apostołat to służba zdrowia. Pracuję w ośrodku zdrowia, który przypomina mały szpital. Przyjmujemy ok. 1000 pacjentów miesięcznie. Do wczoraj pracowaliśmy tutaj bez lekarza. Dołączyła do nas s. Lenka, Czeszka, która jest lekarzem. To duża zmiana dla tego miejsca.

Zaczynałyśmy tutaj 25 lat temu bez wykwalifikowanych pracowników. Do najbliższego szpitala trzeba było jechać osiem godzin wyboistymi drogami, które w porze deszczowej często stawały się nieprzejezdne. Do dziś dro-



gi niewiele się zmieniły, ale z pomocą naszych dobrodziejów mogłyśmy pomóc wielu młodym ludziom w zdobyciu wykształcenia. Mamy obecnie dwie pielęgniarki, trzech pielęgniarzy, z których jeden pracuje także jako położnik, farmaceutę i dwóch techników laboratoryjnych. Z perspektywy polskiej służby zdrowia zabrzmiałoby to może dziwnie, ale wszystkie pielęgniarki wykonują tutaj pracę lekarza.

W państwowych ośrodkach zdrowia także nie ma lekarzy. W miastach jest inaczej, ale tereny wiejskie, jak nasz, muszą dłużej poczekać na zmianę sytuacji. Pacjenci docierają do ośrodka zdrowia głównie pieszo lub na mułach.

Gdy przychodzą z daleka, droga może im zająć dwa lub trzy dni. Ostatnio pojawiły się motory, które łatwiej niż samochód pokonują wąskie, wyboiste drogi. Zapłata za przejazd motorem przekracza jednak możliwości finansowe wielu pacjentów. Czasem docierają tutaj bez przysłowiowego grosza. Staraliśmy się nikogo nie odsyłać bez pomocy, bez lekarstw. Jest to możliwe jedynie dzięki ludziom dobrej woli, którzy misjonują razem z nami przez swoją pomoc materialną dla misji. To tak jak w jednym z pięknych wierszy, nie pamiętam, czyjego autorstwa: „Ktoś inny Ciebie z bliska będzie głosił, opatrzy rany, otrze z oczu łzę, a ja z oddali, choć najbliższa/y siostra/brat, wspomagać będę, choć nie znają mnie”. Gdy pomyślę, ilu nieznanym mi ludzi ma udział w naszej misji, w naszej pracy, czuję ogromną wdzięczność.

SŁUŻBA WSZYSTKIM

Służymy tu wszystkim, którzy potrzebują pomocy, bez względu na wyznawaną religię, pochodzenie, grupę etniczną. W Etiopii jest wiele grup etnicznych, między którymi przez lata narastały różne tarcia i wrogość. To, co dzieje się obecnie na północy kraju, gdzie trwa wojna domowa, jest konsekwencją nierozwiązanych konfliktów i walki o dominację. Waragu jest poło-

żone na południowym wschodzie Etiopii, ale i tu wiele rodzin dotkniętych jest bezpośrednio wojną na północy. Młodzi ludzie zabierani są do służby wojskowej i przez całe miesiące nie ma od nich żadnej wiadomości. Troje z nich wróciło w trumnach i parę tygodni temu odbył się ich pogrzeb. Nie powstrzymuje to jednak kolejnych chłopców przed dołączeniem do walk na ochotnika. Chcą się stąd wyrwać za wszelką cenę. Powodów jest wiele – brak możliwości zdobycia dobrego wykształcenia czy pracy innej niż praca na roli. Rodziny są wielodzietne, więc ziemi do podziału nigdy nie jest dość. Choć ziemie są tu urodzajne i pora deszczowa, jak to w górach, zwykle jest z wystarczającą ilością deszczu, to przecież z niewielkiego gospodarstwa trudno wyżyć. Niedawno przyjechałam tu młodego pacjenta, może 30-letniego, który został żołnierzem w wieku 18 lat. Teraz wrócił do domu i założył rodzinę. Mówił mi, że nigdy nie zapomni scen wojny, że śnił mu się one po nocach. Mógł wrócić tylko dlatego, że zachorował. Nie żałuje jednak decyzji pójścia do wojska, bo państwo wypłaca mu teraz miesięczną pensję. Młode kobiety natomiast wyjeżdżają do pracy do krajów arabskich. Starają się pomóc swoim rodzinom w wybudowaniu domu, wy-



zdjęcia: Anna Trzepacz SSPs

kształceniu rodzeństwa. Zatrudniane są głównie jako pomoce domowe, gdyż ogromna większość z nich nie kończy nawet ósmej klasy szkoły podstawowej. Gdy do pracy za granicą wyjeżdżają kobiety zamężne, dzieci pozostają pod opieką rodziny. Wychowują się bez matki. Może i mają więcej w sensie materialnym, jednak to, co tracą, jest nieporównywalnie większej wartości. W ich zachowaniu jest często wiele gniewu, agresji. Znam też wiele małżeństw, które nie przetrwały rozłąki. Wyjechać czy zostać, klepać biedę razem czy szukać szczęścia osobno. To są dylematy i trudne decyzje. Dostęp do telewizji, telefonu, internetu, który tutaj jest czymś nowym, otwiera ludziom oczy na inne życie, inne możliwości. Jest tu wielu takich, którzy dożyli pięćdziesiątki i nigdy nie wyjechali poza granice sąsiedniej wioski. To się zmienia a wraz ze zmianą rodzą się w sercach nowe nadzieje, tęsknota za czymś więcej. Naszą rolą jest troska o to, by było to nie tylko „więcej” w sensie materialnym, lecz także więcej dobroci, więcej jedności, więcej wzajemnej pomocy, więcej wyśiłku, by stanąć na własnych nogach zamiast stać z wyciągniętą ręką u czyichś drzwi, więcej ufności i wiary.

Z UFNOŚCIĄ I WIARĄ

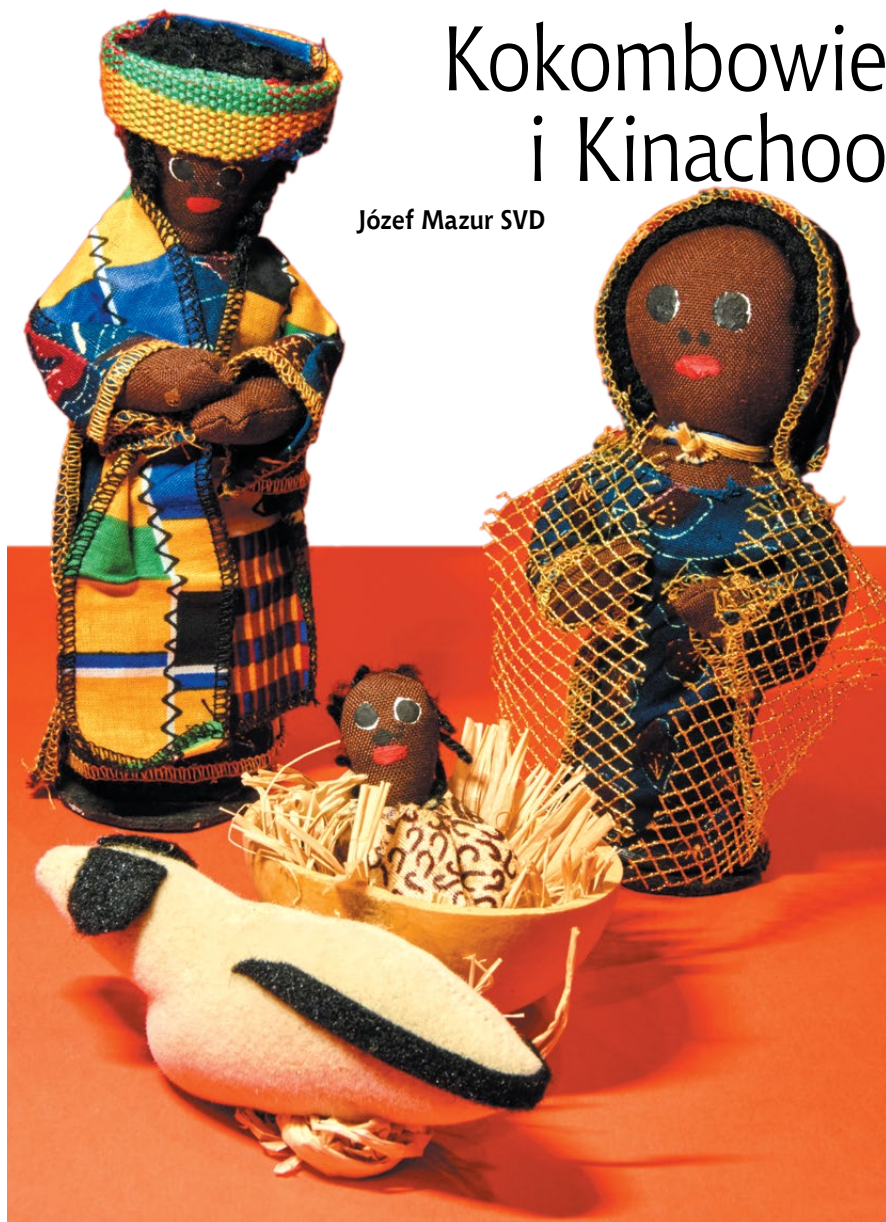
Jan Paweł II napisał w encyklice misyjnej *Redemptoris missio*: „Gdy patrzymy na dzisiejszy świat powierzchownie, uderzają nas liczne fakty negatywne i możemy popaść w pokusę pesymizmu. Jest to jednak wrażenie nieuzasadnione, wierzymy przecież w Boga, Ojca i Pana, w Jego dobroć i miłosierdzie” (*RM*, 86).

Chciałabym zawsze pamiętać o tych słowach, z ufnością i wiarą witać każdy wschód słońca i żegnać każdy zachód. Każdy z nas idzie własną drogą i każdy naród ma własną drogę, własną historię. Może niczego nie przyspieszę dla Etiopii – ani postępu, ani zmian, ale cieszę się, że jestem na chwilę częścią tego procesu dokonujących się przemian, że jestem pielgrzymem na etiopskiej ziemi.

Niech Bóg błogosławi Etiopię. 

Kokombowie i Kinachoo

Józef Mazur SVD



fot. Andrzej Danilewicz SVD

Szopka z Ghany. Własność: Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie

Jakiś czas temu jechałem drogą prowadzącą przez Beskidy. Cudowne widoki wzgórz pokrytych drzewami liściastymi, które przybrały kolory płonącego ognia, wschodzącej jutrzienki albo nadmorskiego zachodu słońca. Patrzyłem na ten cud i modliłem się w cichej modlitwie słowami, które na ten widok same cisnęły się na usta i wypływały z serca: Boski Malarzu, dziękuję Ci. Pięknie malujesz ten świat. Pozdrawiam Cię, Panie, tak jak pozdrawiali ludzie w Liberii: „Dziękuję za twoją ciężką pracę”. Naprawdę, Ty, Panie, napracowałeś się pędzlem jesieni na tych beskidzkich wzgórzach.

TANIEC LIŚCIANEGO ŻYCIA

I tak ubrana w piękne szaty przemijania nadchodziła jesień. Poranny, wypełniony mgłą wiatr strącał szeszczące w proteście liście z drzew. Kolorowe liście cicho spadały na ziemię, by ogrzane jesiennym słońcem złapać za ogon uciekający w kierunku gór wiatr i po raz ostatni zatańczyć w wiatrowy rytm taniec liścianego życia.

Siedząc na ławce przed domem, przyglądałem się tańczącym liściom i wsłuchiwałem w muzykę jesiennego wiatru. Unoszący się pod wirującymi w powietrzu liśćmi kurz przypominał

mi pogrzebowe *Kinachoo* – święty pogrzebowy taniec Kokombów.

Kokombowie, jak te liście, na które patrzyłem, oprócz *Kinachoo* nie mają innego tańca. Nie mają tańca weselnego, nie mają tańca z okazji ich tradycyjnych świąt. Nie mają nawet tańca na dożynki. Jest tylko *Kinachoo* – taniec umierania.

Kinachoo, dosłownie znaczy „idące krowy”. Tancerze przebierają się w stroje, mające ich upodobnić do krów lub wielkich antylop, które kiedyś żyły na otaczającej ich wioski sawannie. Taneczny krok ma przypominać zachowanie krów. Ten taniec dla Kokombów jest *godesch*, czyli święty, od Boga otrzymany i od ludzi Bogu ofiarowany.

HISTORIA KOKOMBÓW

Kokombowie, jak każdy lud na ziemi, ma historię swojego początku, którą przekazują z pokolenia na pokolenie. Starcy opowiadają, że każde plemię zamieszkujące ziemię Bóg stworzył z innego rodzaju gliny. I to jest powodem, dlaczego ludzie i plemiona się różnią. Starcy opowiadają też, że Bóg początkowo zapomniał stworzyć Kokombów. Stworzył ich dopiero wtedy, kiedy upomniał się o to „dobry anioł”, który miał się nimi opiekować. A ponieważ Bóg nie miał już gliny potrzebnej na stworzenie Kokombów, pozbiierał resztki różnego rodzaju gliny, jakiej

użył do stworzenia ludzi, i z niej stworzył Kokombów. Dlatego Kokomba ma w sobie coś z każdego plemienia żyjącego na ziemi, coś, co pozwala mu odnaleźć dom, gdziekolwiek się osiedli.

Przy stwarzaniu Bóg przydzielał każdemu plemieniu ziemię do zamieszkania i uprawy. Gdy jednak stworzył Kokombów, nie było już ziemi, którą by mógł im dać, więc dał Bóg ludowi Kokomba krowę. I o ile inne ludy utrzymują się z uprawy ziemi otrzymanej od Boga, o tyle Kokombowie utrzymują się z hodowli krów. Kokombowie zauważyli, że kiedy „umrze” jakaś krowa, to po kilku dniach całe stado przyjdzie w miejsce, gdzie krowa zakończyła życie. Ustawione w krąg krowy wykonują dziwne kroki rycząc i podskakując w rytm swoich kopyt. Starcy twierdzą, że to jest prawdziwe *Kinachoo*. Tak więc, jak krowa dana jest Kokombom od Boga, tak i ten taniec jest im dany przez Niego. I mówią: „Krowy tańczą tylko wtedy, kiedy śmierć zawita w ich szeregach. Tak samo i my, bo *Kinachoo* dane jest nam na drogę ze śmierci do życia u boku Boga”.

KIM JESTEM?

Tak. Jesień. Czas zastanowienia nad życiem i przemijaniem. Wpatruję się w tańczące przede mną liście a w sercu słyszę bicie bębnow i pytam: kim jestem? Uciął wiatr. W ciszy liście upadły przede mną na rosnącą pod drzewem trawę.

Ktoś kiedyś powiedział, że będąc misjonarzem, jest się bohaterem! Hm... Tak prawdę powiedziawszy, mój przyjacielu, misjonarz to żaden bohater, ale człowiek, którego Bóg wypełnił Ewangelią, a on później wypełnia nią serca ludzi, do których jest posłany.

Dzisiejszy świat myśli, że ewangelizacja to narzucanie chrześcijaństwa innym ludziom. Ja jednak myślę, że jest trochę inaczej. Pan Jezus powiedział: Nie przyszedłem zmieniać, obalać, ale wypełnić (por. Mt 5,17). Tak samo i my, misjonarze, wypełniamy dziury w pięknym życiu ludzi, do których jesteśmy posłani. Stąd *Kinachoo* – pogański pogrzeb, który stał się dla mnie obrazem chrześcijańskiego posłania. Pogrzebowy taniec rozumiany przez Kokombów jako dar Boga wypełnił moje nauczanie o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu wśród ludzi, których – jak sami twierdzą – Bóg stworzył ostatnimi i dał im krowę tylko dlatego, że nie miał już dla nich ziemi.

Dźwięki bębnow są nieodłącznym elementem w czasie tańca *Kinachoo*



Taniec *Kinachoo* w wykonaniu Kokombów



zdjęcia: arch. Józefa Mazura SVD

Ważny zwrot
w działalności
misyjnej Kościoła
związany jest
z osobą
bp. Celso
Costantiniego
– pierwszego
delegata
apostolskiego
w Chinach.



Bp Celso Costantini

sał: „Chrześcijaństwo pozostaje czymś obcym dla tych mas pogan. Widzą oni w nim religię cudzoziemców i panów. Misjonarzy malują jako spuszczone psy imperializmu zachodniego, a katolicyzm jako religię francuską”.

W związku z tym delegat apostolski rozpoczął działania na płaszczyźnie politycznej, zmierzające do oddzielenia misji od protektoratu mocarstw europejskich. Jednocześnie wyrażał poparcie dla chińskich dążeń do pełnej niezależności. Niezmiernie pomocny okazał się tu list apostolski Piusa XI *Ab ipsius pontificatus primordiis* z 15 czerwca 1926 r., skierowany do wikariuszy i prefektów apostolskich Chin. Czytamy w nim m.in.: „Kościół wystrzega się mieszania i angażowania w sprawy polityczne i w problemy państwowe. Nigdy też nie tolerował, aby misjonarze swoją działalnością bądź popierali plany państw obcych, bądź przyczyniali się do osiągnięcia jakichś korzyści. Ponadto każdemu wiadomo, że Kościół dostosowuje się do praw i konstytucji właściwych każdemu narodowi i państwu; szanuje i wpaja poszanowanie godności tych, co stoją legalnie na czele państw”.

Dwa lata później Stolica Apostolska oświadczyła, że Kościół rezygnuje z protektoratu i uznaje nowy chiński rząd. Oświadczenie to spotkało się z bardzo pozytywnym oddźwiękiem wśród Chińczyków, natomiast z dużą rezerwą wśród większości dyplomatów i misjonarzy francuskich. Bp Costantini ostrzegał, że dalsze związki misjonarzy z protektorem zagranicznym stanowią poważne zagrożenia dla rozwoju dzieła misyjnego w Chinach. Sam potrafił zachować dystans wobec protektoratu, pomimo propozycji współpracy ze strony Francji. Dążył przy tym do możliwie szybkiego zastąpienia protekcji obcych dyplomatów gwarancjami prawa chińskiego.

I SYNOD CHIŃSKI

Decydujące znaczenie w realizacji odnowy misyjnej na płaszczyźnie

fot. Wikipedia

Andrzej Miotk SVD

Reformy pierwszego delegata apostolskiego w Chinach

Przez 11 lat pobytu w Państwie Środka bp Celso Costantini starał się wprowadzać reformy w duchu listu apostolskiego Benedykta XV *Maximum illud*. Jego reformatorska działalność skupiała się zasadniczo na czterech płaszczyznach: politycznej, kościelnej, pastoralnej i kulturalnej.

PRZEŁOMOWY OKRES

Przybycie delegata apostolskiego do Chin w 1922 r. zbiegło się z przełomowym okresem w dziejach narodu

chińskiego. Po upadku ostatniej z panujących dynastii jej miejsce zajmuje Republika, inspirowana ideałami zachodniej liberalnej demokracji. Z czasem jednak coraz więcej Chińczyków rozczarowuje się obcymi sobie ideami i kieruje się w stronę nacjonalizmu. Mocno krytykowany jest europejski imperializm, łącznie z działalnością misyjną Kościoła, w której upatrywano jego część składową. Bp Costantini pi-



fot. Andrzej Kołacz SVD

Współczesne Makau, Chiny

kościelnej miał pierwszy ogólnochiński synod, jaki odbył się w Szanghaju w 1924 r. Jako najważniejsze zadanie synod uznał tworzenie seminariów regionalnych. Do roku 1939 powstało ich 22 w różnych częściach kraju. Warto tutaj wspomnieć, że już wcześniej wszystkie terytoria misyjne, a było ich ponad 120, miały własne niższe seminaria duchowne.

Inny postulat synodu głosił konieczność tworzenia rodzimych kongregacji zakonnych. Pierwsze chińskie zgromadzenie o nazwie „Uczniowie Pana” założył sam bp Costantini. Było ono przeznaczone dla rodzimych księży diecezjalnych i miało rozkrzewiać wiarę za pomocą kultury chińskiej wśród Chińczyków zarówno w kraju, jak i na emigracji.

Poza tym I Synod Chiński wzywał misjonarzy i wiernych do przestrzegania prawa państwowego. Zakazywał eksponowania w kościołach flag lub innych symboli poszczególnych państw zachodnich. Postulował także, aby na określenie religii katolickiej używać chińskiego terminu Tien Chu Kiao.

PIERWSI CHIŃSCY BISKUPI I INNE WAŻNE WYDARZENIA

Inne, trudne do przecenienia wydarzenie miało miejsce w dniu 29 października 1926 r. Wówczas w bazylice św. Piotra w Rzymie Pius XI udzielił sakry biskupiej sześciu chińskim kapłanom. Był to miłowy krok dla katolicyzmu chińskiego, który w swojej historii jeszcze nie posiadał rodzimego episkopatu.

Dokonując reformy działalności misyjnej na płaszczyźnie pastoralnej,

przyjęto bardziej ewangeliczny styl życia i skoncentrowano się na współpracy ze świeckimi. Ważną rolę miała tutaj odegrać chińska Akcja Katolicka. Delegat apostolski osobiście przygotował statuty tej organizacji, które miały służyć temu, by „przekształcić chrześcijaństwo z pobożnościowego w chrześcijaństwo dynamiczne”. Podobne zadanie bp Costantini wyznaczył szkołom katolickim, szczególnie uniwersytetom.

wilejowaną rolę. Dzięki jego staraniom doszło do zapoczątkowania i bujnego rozwoju chińskiego malarstwa chrześcijańskiego na Uniwersytecie Katolickim Fu-Jen w Pekinie. W ten sposób zrodził się kierunek w sztuce zwany Ars Sacra Pekinensis.

KOŚCIÓŁ O OBLICZU CHIŃSKIM

Aż do swej śmierci w 1958 r. bp Celso Costantini pozostał szermierzem akomodacji misyjnej i Kościoła lokalnego. Stale zabiegał o Kościół zakorzeniony we własnej kulturze i kierowany przez rodzimych biskupów. Starał się przy tym o uwolnienie Kościoła spod systemu protektoratu i wynikającego stąd nacjonalizmu. Pomimo oporów ze strony niektórych biskupów zagranicznych dążył nieugięcie do tworzenia w Chinach Kościoła o obliczu chińskim.

Dzięki staraniom bp. Celso Costantiniego wzrosło wśród misjonarzy zrozumienie i szacunek dla chińskiej kultury. Mocno powiększyła się także liczba chińskich księży, zajmujących ważne pozycje w Kościele, którzy coraz bardziej czuli się odpowiedzialni za nawrócenie własnego narodu. Z kolei głęboki szacunek delegata apostolskiego dla sztuki sakralnej przyczynił się do rozwoju chińskich form wyrazu. Pod jego wpływem chiński styl budownictwa, statuy, obrazy i muzyka powoli zostały zaakceptowane w Kościele

katolickim. Cała działalność bp. Costantiniego ostatecznie doprowadziła do wznowienia stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Chinami. Stało się to w roku 1947.



Chińska sztuka chrześcijańska

Natomiast odnowiona działalność misyjna na płaszczyźnie kulturalnej miała wzmocnić szacunek dla geniuszu i mentalności narodu chińskiego. W ewangelizacji Państwa Środka bp Costantini przypisywał sztuce uprzy-

for. Archiwum Generalatu SYD w Rzymie





W nocy zapala się światło. Pojawia się anioł, chwala Pańska okrywa pasterzy i wreszcie nadchodzi oczekiwana od wieków wieść: *Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan* (por. Łk 2,11). Zaskakujące jest jednak to, co dodaje anioł. Wskazuje pasterzom, jak znaleźć Boga, który przyszedł na ziemię: *To będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie* (w. 12). Oto znak: niemowlę. To wszystko: dziecię w surowym ubóstwie żłóbka. Nie ma już światła, nie ma blasku, nie ma chórów anielskich. Tylko dzieciątko. Nic innego, jak zapowiadał Izajasz: *Dziecię nam się narodziło* (Iz 9,5).

Ewangelia kładzie nacisk na ten kontrast. Opowiada o narodzinach Jezusa, wychodząc od Cezara Augusta, który dokonuje spisu ludności całej ziemi: ukazuje pierwszego cesarza w jego wielkości. Ale zaraz potem przenosi nas do Betlejem, gdzie nie ma nic wielkiego: tylko ubogie dziecię owinięte w pieluszki, a wokół niego pasterze. Tam jest Bóg w małości. Oto przesłanie: Bóg nie szuka wielkości, lecz uniża się w małość. Małość jest drogą, którą obrał, aby do nas dotrzeć, by dotknąć naszych serc, aby nas zbawić i sprowadzić ku temu, co się liczy.

Bracia i siostry, gdy stajemy przed żłóbkiem, spójrzmy w jego centrum: dostrzeźmy coś więcej niż światła i dekoracje, i kontemplujmy Dzieciątko. W jego małości jest cały Bóg. Rozpoznamy Go: „Dzieciątko, Ty jesteś Bogiem, Bogiem-dzieciątkiem”. Pozwólmy, by przeniknęło nas to skandaliczne zadziwienie. Ten, który ogarnia wszechświat, musi być trzymany w ramionach. On, który stworzył słońce, musi zostać ogrzany. Uosobienie czułości potrzebuje utulenia. Nieskończona miłość ma maleńkie serce, wydające słabe uderzenia. Odwieczne Słowo jest niemowlęciem, to znaczy niezdolne do mówienia. Chleb Życia musi być karmiony. Stwórca świata jest bezdomny. Dziś wszystko się wywraca: Bóg jako mały przychodzi na świat. Jego wielkość daje siebie w małości. A my – zapytajmy siebie – czy umiemy przyjąć tę drogę Boga?

papież Franciszek,
fragment homilii wygłoszonej w czasie Pasterki, 2021 r.
za: KAI



Zimbabwe

Państwo upadłe lub państwo dysfunkcyjne to jedno z najczęściej używanych określeń Zimbabwe. Ten afrykański kraj, położony w południowej części kontynentu, niemal bezustannie trwa w kryzysie. Po raz kolejny w tym wieku Zimbabwe mierzy się z hiperinflacją. Wg danych z czerwca tego roku, ceny są o 191,6 proc. wyższe niż rok wcześniej.

W 1965 r. Zimbabwe odzyskało niepodległość, po okresie zależności kolonialnej od Wielkiej Brytanii. Początkowo kraj funkcjonował jako Rodezja, a jej rdzenni mieszkańcy przez kolejne lata walczyli o przejęcie władzy od białych osadników. Dopiero w 1980 r. przeprowadzono wybory i wówczas władzę w kraju objął Robert Mugabe. Nadzieje były ogromne, czego symbolem była nowa nazwa kraju – Zimbabwe, nawiązująca do terminu z języka shona oznaczającego Wielkie Zimbabwe, czyli średniowieczne miasto na południowym wschodzie kraju, którego pozostałości są obecnie jednym z największych zabytków tego państwa.

Robert Mugabe był jednym z najdłużej sprawujących władzę dyktatorów.

Zapisał się w historii m.in. brutalną nacjonalizacją farm białych mieszkańców kraju, którą nazwał „korektą kolonialnych niesprawiedliwości”. Prześladowanie opozycji i oszustwa wyborcze były normą za jego rządów. Hiperinflacja osiągnęła zawrotny poziom – 500 mld proc. w 2008 r. i była tylko i wyłącznie skutkiem fatalnej polityki wewnętrznej i monetarnej Mugabe. Kilka milionów mieszkańców Zimbabwe wyemigrowało wówczas z kraju, a bezrobocie wynosiło ok. 90 proc. Mugabe za wszystkie bolączki państwa obwinił Zachód i niezmiennie odrzucał oskarżenia o autorytarne zapędy. Władzę musiał oddać w 2017 r., a zmarł dwa lata później. Mimo doprowadzenia swojego kraju do tak złego stanu, Mugabe został po śmierci ogłoszony bohaterem narodowym.

Następca Mugabe i obecny prezydent Emmerson Mnangagwa zrobił niewiele na rzecz praw człowieka i zmian demokratycznych. Zamiast tego jego rząd pogłębił walki gospodarcze w Zimbabwe, umożliwił dalszą korupcję, podsyłał niestabilność i atakował opozycję, działaczy na rzecz praw człowieka



Zimbabwe:

- powierzchnia: 390 757 km² (62. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 13,8 mln (72. miejsce na świecie), w tym ludy: Shona, Ndebele
- stolica: Harare
- język urzędowy: angielski, shona, ndebele oraz 13 innych mniej używanych języków rodzimych
- religie: protestanci 74,8%, katolicy 7,3%
- jednostka monetarna: dolar Zimbabwe (ZWD) – ze względu na hiperinflację w 2009 r. za środki płatnicze zaczęły służyć m.in. dolar amerykański, rand południowoafrykański, chiński yuan, euro, indyjski rand czy botswańska pula
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 2700 USD w 2020 r. (201. miejsce na świecie)

i dziennikarzy. W ostatnim czasie sytuacja gospodarcza Zimbabwe pogorszyła się jeszcze bardziej ze względu na opowieszenie się przywódcy kraju po stronie Rosji w konflikcie z Ukrainą. Ze względu na embargo na rosyjskie produkty, do Zimbabwe nie dotarły produkowane w Rosji nawozy, co tylko pogłębiło kryzys ekonomiczny.

A to wszystko w kraju, który przez wielu nazywany jest jednym z najbogatszych państw świata. Zimbabwe jest bowiem bogate w surowce. Znajdują się tam jedne z największych na świecie rezerwy platyny, a także pokaźne złoża złota i diamentów. Wpływy ze sprzedaży tych minerałów mają potencjał do znacznej poprawy sytuacji fiskalnej kraju, ale prawie wszystkie od lat znikają w kieszeniach oficerów armii i polityków.

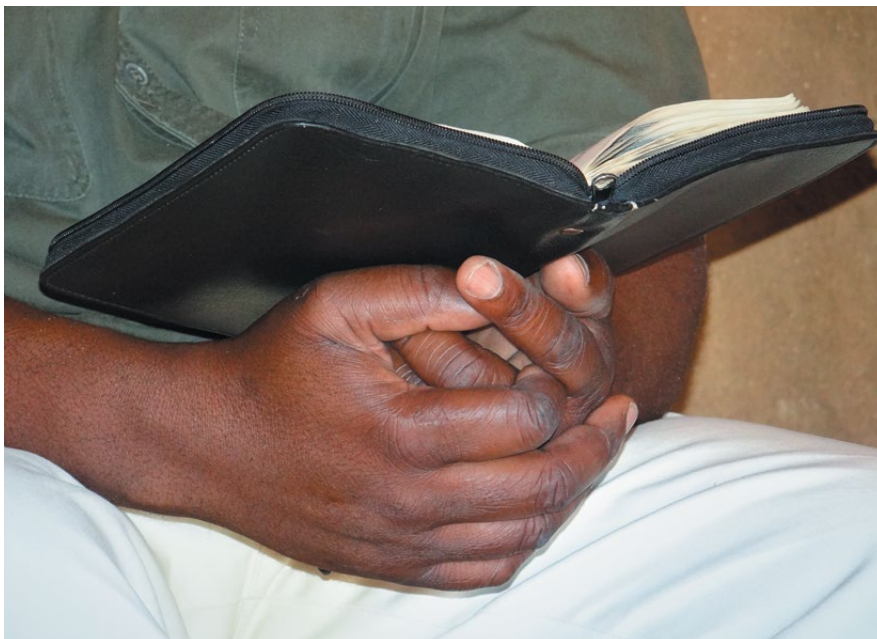
oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, money.pl, hrw.org, gisreportsonline.com



for. Maciej Malicki SYD

W Zimbabwe



fot. Mirosław Wołodko SVD

Afrykańskie pogłębianie słowa Bożego

Z o. Krystianem Traczykiem SVD, misjonarzem w Zimbabwe, rozmawia Małgorzata Madej



fot. Mirosław Wołodko SVD

O. Krystian Traczyk SVD w parafii pw. Krzyża Świętego w Budiriro – Harare

Jak wygląda Ojca praca w Zimbabwe?

Dzielę swój czas na dwie posługi. Część tygodnia spędzam w buszu, ponieważ pomagam w parafii współbrata. Wizytuję stacje misyjne. Drugą część tygodnia spędzam w Harare, gdzie mamy werbistowskie wydawnictwo i drukarnię. Pracujemy tam nad

materiałami katechetycznymi w języku shona. Mają one pomagać w prowadzeniu niedzielnych spotkań w małych wspólnotach lub w modlitwie rodzin w domach. Materiały te są oparte głównie na liturgii Słowa. Mamy np. cykl materiałów „Dom w słowie Bożym”, z fragmentami Pisma Święte-

go i komentarzami. Opierają się one na *lectio divina* i są przetłumaczone na język shona. Przygotowują je werbiści i karmelici. Następnie kolportujemy je w naszych werbistowskich parafiach. To wydawnictwo i drukarnia dodatkowo wspomagają również działania Konferencji Episkopatu Zimbabwe.

Jest zainteresowanie wśród mieszkańców Zimbabwe takimi materiałami biblijnymi?

Oczywiście. W Zimbabwe, mimo wszystkich problemów, z jakimi zmagają się mieszkańcy, poziom alfabetyzacji zawsze był bardzo wysoki. Gdziekolwiek byśmy nie pojechali – czy do buszu, czy do miasta – wszędzie spotykamy ludzi, którzy mają Biblię i ją czytają. Nasza praca zawsze jest oparta na słowie Bożym.

Jakie owoce to przynosi?

Pamiętam, że kiedy zaczynałem pracę w Afryce, jeszcze w Botswanie, ludzie przychodzili na misję i pytali o Pismo Święte. Wskazywali jakieś



Katolicy w Budiriro

jego fragmenty i chcieli je zrozumieć, poznać też, co znaczą niektóre słowa w Biblii. Początkowo chodziło o sam tekst i jego zrozumienie. Widać było potrzebę wejścia głębiej, żeby tekst stał się żywym słowem Bożym, bo Biblia bez umiejętności głębszego rozumienia i wczytania się jest tylko książ-

ką. A my pragniemy, aby Słowo weszło do serc i do życia ludzi.

Czy dobrze rozumiem, że inicjatywa wychodzi od ludzi, jest oddolna?

Tak. Przyznam, że Biblię dobrze poznałem dopiero w Afryce. Przepraszam moich wykładowców z seminarium, ale mam wrażenie, że to są inne poziomy. Kościół w Polsce inaczej przeżywa swoją wiarę, poprzez nabożeństwa lub pielgrzymki, natomiast w Botswanie czy Zimbabwe Kościół żyje przede wszystkim słowem Bożym.

Z czego to wynika? Czy ze względu na liczne misje protestanckie w tym rejonie?

W tej części Afryki jest rzeczywistość dużo misji protestanckich i chyba jeszcze więcej wspólnot synkretycznych, które tylko z nazwy są chrześcijańskie. Biblia jest szeroko rozprowadzana wśród mieszkańców i często jest jedyną książką, którą mają. Dodatkowo tradycyjna kultura Afryki jest kulturą oralną, więc Biblię zawsze łatwo było im czytać, bo jest



w niej wiele elementów bliskich Afrykańczykom. Są opowiadania, które pomagały im przyswajać treści. Misjonarzom pozostaje pogłębiać te treści. Ze względu na dużą liczbę Kościołów jest zamieszanie, ale niektórzy mieszkańcy Zimbabwe szukają prawdy, chcą wiedzieć, co Biblia naprawdę przekazuje.

To dla misjonarzy wysoka poprzeczka i wielkie zadanie.

Tak, zwłaszcza że trzeba poznać lokalny, afrykański język oraz miejscową kulturę. Poza tym, za każdym razem, kiedy się przeprowadzamy, zmieniamy misję i pracujemy w innej grupie etnicznej, trzeba się na nowo wszystkiego uczyć. Jednak wspólne, głębsze czytanie Biblii w afrykańskim języku pozwala nie tylko odkryć głębię Słowa, ale też docenić język i kulturę ludzi, wśród których się posługuje.

Czy są takie fragmenty Pisma Świętego, które dla Afrykańczyków są trudniejsze w interpretacji?

Trudno powiedzieć, ponieważ w Biblii jest ogrom treści do odkrywania.

Czyli to jest osobista sprawa?

Bardzo osobista i głęboka. Bo nie chodzi o to, żeby Pismo Święte było podręcznikiem, ale żeby było związane z naszym życiem. Każdy czytający Biblię odnajduje w niej siebie i swoje problemy, poszukując w niej swojej drogi życia i odpowiedzi na różne pytania.

Można się zatem przejrzeć w Piśmie Świętym?

Tak, bo Słowo pozwala nam spojrzeć na nas i na nasze życie. To nie są opowiadania o przeszłości – jeśli tak czytamy Biblię, szkoda czasu. Każdy z nas, niezależnie od tego, czy mieszka w Afryce, czy gdziekolwiek indziej, musi odnajdywać w Piśmie Świętym siebie. Różnica jest taka, że u nas, w Polsce, często Pismo leży na półce, a w Zimbabwe ludzie je czytają. My, misjonarze, staramy się pokazać, jak je czytać. Widzimy też, że ludzie słuchają słowa Bożego i to nadaje sens naszej działalności misyjnej.

Nie ma więc lepszego narzędzia pracy na misji niż Biblia?

Nie ma. To jest najlepsza Księga, jaka została kiedykolwiek zapisana. Mimo tylu lat istnienia, nadal jest żywym Słowem. Jeżeli potrafimy w taki sposób je odczytać, to Słowo zmienia ludzkie życie.

Pozwoli Ojciec, że zmienię temat, ale jedyne wiadomości z Zimbabwe docierające do Polski dotyczą hiperinflacji, dyktatorskich rządów i cierpienia mieszkańców tego kraju. Dla wielu Europejczyków taki obraz Afrykańczyków, doświadczających tylu cierpień, jest argumentem, że Boga nie ma, bo jakżeż dobry Bóg mógłby do tego dopuścić. Jak to wygląda z afrykańskiej perspektywy?

Afrykańczycy są ludźmi bardzo religijnymi. Owszem, dostrzegają cierpienie, ale przede wszystkim doceniają życie i cieszą się nim. Są bardzo związani ze swoimi rodzinami, robią wszystko dla rodziny, a rodzice poświęcają wszystko dla swoich dzieci. Oczywiście śmierć czy niesprawiedliwość jest obecna, ale patrzy się na to inaczej niż w Europie.

Na co jeszcze w Europie patrzymy inaczej?

Proszę sobie wyobrazić, że Zimbabwe to jeden z najbogatszych krajów świata. Nazwa Shona, największej grupy etnicznej w Zimbabwe, w języku hindi znaczy złoto, bo Hindusi właśnie stamtąd wywozili złoto do Indii. Dla miejscowych złoto czy diamenty nie mają takiej wartości jak dla nas. Tam chłopaki strzelają sobie diamentami z procy. W tamtejszych warunkach ten kamień jest bezużyteczny, nie można go zjeść. I Shona przez wieki sprzedawali Hindusom złoto. Teraz to już przeszłość, bo obecnie w Zimbabwe właściwie wszystko jest nielegalne – sprzedawanie, kupowanie, jeżdżenie, kopanie. Na wszystko trzeba mieć pozwolenia i dokumenty, więc wiele osób, żeby przeżyć, nielegalnie wydobywa złoto. Dzięki temu gospodarka kraju jeszcze jakoś funkcjonuje.

Czy lektura słowa Bożego pomaga przeżyć w takich warunkach?

Dużo osób odnajduje siebie w Piśmie Świętym, dzięki czemu rozumie, w jakiej trudnej sytuacji żyje. W Biblii bowiem można znaleźć wartości naprawdę ważne, niezależnie, czy się jest zdrowym, chorym, bogatym lub biednym.

Dziękuję za rozmowę.





Powiew młodości Ducha Świętego

„Powstań i świeć” – pod takim hasłem w dniach 22-25 września br. odbył się IV Kongres Młodych Osób Konsekwanych. Temat przewodni, zaczerpnięty z Księgi Izajasza (Iz 60,1a), nawiązywał do gorliwości, młodości i radości osób, które postawiły wszystko na jedną kartę i odpowiedziały na Boże wezwanie.

Kongres Młodych Osób Konsekwanych to wydarzenie ukazujące piękno różnorodności charyzmatów oraz duchowości. To również doskonała okazja do tego, by dzielić się wiarą i przypomnieć światu, że Bóg jest obecny pośród nas. Już na rozpoczęcie Kongresu o. Raniero Cantalamessa OFMCap, kaznodzieja Domu Papieskiego, w przesłaniu on-line powiedział: „Kiedy widzę młodych podejmujących życie zakonne i rozmawiam z niektórymi z nich, widzę, jak objawia się ich powołanie. Przyznam, że wówczas moja pierwsza reakcja to gratulacje dla Jezusa. I mówię Mu: Naprawdę, Jezusie, gratuluje, bo jesteś dziś tak mocny, jak kiedy przechodziłeś nad Jeziorem Tyberiadzkim. Powołałeś kogoś, a ta osoba zostawiała wszystko i szła za Tobą”.

W spotkaniu młodych konsekrowanych, tym razem zorganizowanym w Sanktuarium Matki Bożej w Licheńniu Starym, uczestniczyło 616 osób, które swoją konsekrację przeżywają w różnych formach: w zakonach i zgromadzeniach, instytutach świeckich i stowarzyszeniach życia apostołskiego. To nie tylko bogactwo różnorodności, ale przede wszystkim jedność w różnorodności. Przez cztery dni uczestnicy Kongresu ubogacali się nawzajem swoim doświadczeniem oraz świadectwem życia, wspólnie modlili się, rozważali Słowo Boże, formowali poprzez konferencje oraz podczas pracy w grupach. Nie zabrakło również czasu na wspólne śpiewy, tańce, spotkania przy kawie czy zwiedzanie.

Podczas spotkania młodzi konsekrowani mieli możliwość zastanowienia się nad wieloma aktualnymi zagadnieniami. Jaki jest sens życia zakonnego dzisiaj? Jak dobrze przeżyć kryzys w życiu zakonnym? Jakie cienie musimy rozświetlić w tym, czym żyjemy? Jakim światłem jesteśmy dla innych? Co w powołaniu jest największą radością? Na czym polega pasja konsekracji? Z czym mogę wyjść do innych? Czy moje życie jest



S. Agnieszka, s. Franciszka, s. Marta – Służebnice Ducha Świętego

odpowiedzią na pytania, jakie dziś ludzie stawiają? Z jaką nadzieją pójść do świata, który tak bardzo potrzebuje teraz nadziei? W odpowiedzi na te i inne pytania uczestnikom pomagali zaproszeni prelegenci.

Bp Jacek Kiciński, przewodniczący Komisji ds. Instytutów Życia Konsekwanego i Stowarzyszeń Życia Apostołskiego przy Konferencji Episkopatu Polski, w konferencji „Co z naszą tożsamością?” podkreślił, że tożsamością osoby konsekrowanej jest świętość. Do refleksji nad pytaniem „Dla czego decydujemy się zostać?” skłaniał o. Michał Nowak OFMCap, który mówił o wolności i bezinteresowności w życiu konsekrowanym. Podczas konferencji „Bóg oddzielił światło od mroku” (zob. Hi 26,10) o. Krzysztof Pałys OP uwydatnił cnotę pokory, prowadzącą do odkrycia prawdy, że wszystko, co mamy, jest niezasłużonym darem Bożej łaski. Przedstawicielem osób świeckich wśród prelegentów był Fran-

ciszek Kucharczak, który zwrócił uwagę na to, „jakiego »światła« potrzebuje świat od osób konsekrowanych”. W jego wypowiedzi wybrzmiała przede wszystkim potrzeba obecności, bycia »przy« i bycia »dla« bliźniego, otwarcia się na współczesnego człowieka oraz konieczność wspólnej modlitwy. Ostatniego dnia Kongresu konferencję wygłosił ks. Marek Chmielnik SAC, podczas której przypomniał, że to Jezus wybiera i posyła, a przez chrzest i konsekrację otrzymujemy udział w Jego misji. Wskazał na konieczność słuchania, bowiem „jesteśmy posłani, aby słuchać”.

Punktem centralnym każdego dnia była Eucharystia sprawowana w Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej. „Kohelet zaprasza nas do zmierzania się ze sobą, ze swoimi wyobrażeniami, myślami, celami, ze swoją drogą świętości, ze swoim życiem i decyzją dotyczącą powołania i jego

rozwoju” – mówił w homilii podczas Mszy św. na rozpoczęcie Kongresu ks. Dariusz Bartocha SDB, inicjator spotkań młodych osób konsekrowanych. Te słowa idealnie wkomponowały się w treść konferencji tematycznych. Drugiego dnia Eucharystii przewodniczył bp Jacek Kiciński, a trzeciego głównym celebrazem był bp Radosław Orchowicz, biskup pomocniczy archidiecezji gnieźnieńskiej. Eucharystii kończącej Kongres przewodniczył ks. Tomasz Nowaczek MIC, prowincjał Zgromadzenia Księży Marianów, który wskazał na to, iż Chrystus zna serce każdego człowieka, a powołując do życia konsekrowanego dojrzał potencjał w każdym z nas. Dał nam również Ducha Świętego, który pomaga rozwijać ten potencjał. Podczas tej Mszy św. przełożeni zgromadzeń, w łączności z uczestnikami Kongresu, odmówili akt zawierzenia osób życia konsekrowanego Matce Bożej.

Agnieszka Królikowska SSPs

WERBISTOWSKA ADWENTOWA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU PIENIĘŻNO 2022

„Każdy ochrzczony jest powołany do misji w Kościele i z mandatu Kościoła – misja jest więc realizowana razem, a nie indywidualnie, w komunii ze wspólnotą kościelną, a nie z własnej inicjatywy” – napisał papież Franciszek w tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Misyjny. Tę współpracę widać także we wszystkich działaniach misjonarzy werbistów, którzy zgodnie z nauczaniem Kościoła, współpracując z dobrodziejami misji, głoszą Ewangelię i niosą konkretną pomoc aż na „krańcach świata”. Mimo trudnych czasów, na ile to możliwe, zachęcamy, aby poprzez modlitwę czy ofiarę nadal wspierać misyjne dzieło Kościoła.

Klasztor księży werbistów
w Pieniężnie

Prosimy o wsparcie tegorocznych projektów misyjnych:

WIGILIJNY STÓŁ. Puste miejsce przy wigilijnym stole to nasza polska tradycja. Zaprosz duchowo misjonarza przez złożenie na ten cel ofiary, aby z Twego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego wigilijnego stołu „zasiadą” potrzebujący z krajów misyjnych, prześladowani chrześcijanie, ofiary konfliktów zbrojnych i klęsk żywiołowych.

KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE. Wspólnoty katolickie na Wschodzie i w krajach byłego Związku Radzieckiego borykają się z wieloma trudnościami, których same nie są w stanie pokonać. Warto im pomóc.

CODZIENNE UTRZYMANIE MISYJNARZY. Aby owocnie głosić Ewangelię, nie może zabraknąć im powszedniego chleba i niezbędnych rzeczy codziennego użytku.

WYPOSAŻENIE KAPLIC I KOŚCIOŁÓW. Pomóżmy w godnym i głębokim przeżywaniu liturgii i wiary wiernym z krajów misyjnych. Nie chodzi tu o luksusowe czy zbędne przedmioty, ale o rzeczy i paramenty liturgiczne, konieczne do sprawowania liturgii.

POMOC UKRAINIE. Wojna wypowiedziana przez Rosję Ukrainie stała się powodem wielkiego cierpienia jej mieszkańców. Zniszczone zostały miasta, budynki mieszkalne i użyteczności publicznej. Wielu ludzi zostało zamordowanych lub musiało opuścić swoje domy czy kraj. Podajmy pomocną dłoń Ukrainie.

REMONT MUZEUM. Trwa kapitalny remont i zmiana ekspozycji w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie. Prosimy o wsparcie, abyśmy mogli pokazać innym trud misyjnej pracy i zaangażowanie dobrodziejów misji w to dzieło.

POMOC DZIECIOM. Osierocone, bezdomne, głodne i bez perspektyw na przyszłość dzieci to nie jest rzadkość w wielu ubogich krajach. Możemy pomóc odmienić ich los.

INTENCJE MSZALNE DLA MISYJNARZY. To codzienne i regularne wsparcie misjonarzy w ich posłudze.

Wiesław Dudar SVD,
dyrektor Referatu Misyjnego
Księży Werbistów w Pieniężnie

Ewentualnego wsparcia można dokonać, wpłacając ofiarę na podane konto Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, z dopiskiem wybranego projektu misyjnego.

Referat Misyjny Księży Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19,
14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43
(pon. – piąt., godz. 7.30 – 14.30)

e-mail: refermis@werbisci.pl
www.pomocmsjom.werbisci.pl,
www.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg
Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119



PRENUMERATA 2023

MISJONARZ – miesięcznik (11 numerów w ciągu roku), bogaty w informacje o życiu i pracy misjonarzy werbistów i misjonek (Służebnic Ducha Świętego i Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji). Zawiera artykuły i listy z różnych stron świata – krajów misyjnych na wszystkich kontynentach, wywiady z tymi, którzy udali się *na krańce świata* w celu przepowiadania Chrystusa, oraz eseje i felietony o tematyce religioznawczej i dotyczącej dialogu międzyreligijnego.

Prenumerata roczna – 50 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

teczka zawierająca 32 kolorowe plakaty formatu A4. Dobra i regularna pomoc w przygotowaniu gazetek do przykościelnych lub szkolnych gablot.

Prenumerata roczna – 128 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

Prenumeratę MISJONARZA I ANIMATORA można zamawiać pod adresem:

Referat Misyjny Książy Werbistów

Dział Kolportażu

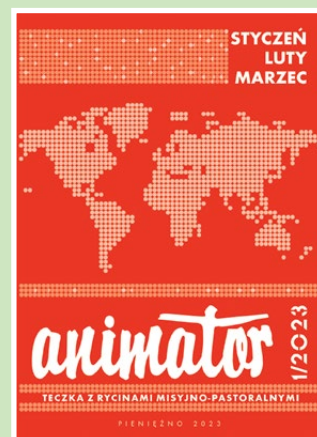
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 93 20, 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl

www.pomocmisjom.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg, nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632



NURT SVD – półrocznik, w którym poruszane są współczesne zagadnienia misyjne, misjologiczne i religioznawcze nurtujące Kościół powszechny. Polecany zwłaszcza nauczycielom, katechetom i studentom.

Prenumerata roczna – 40 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

Zamówienia należy składać pod adresem:

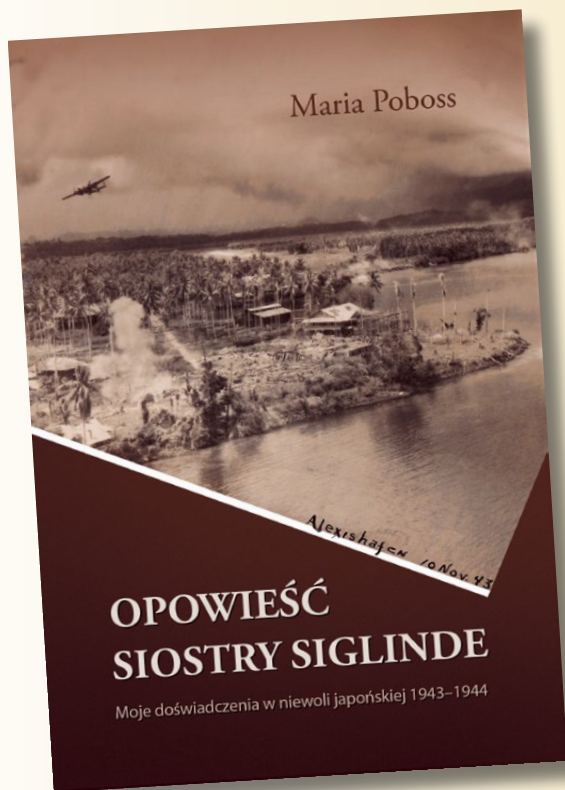
Redakcja – „NURT SVD”

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 91 00

e-mail: ad.michalek@gmail.com





Książka „Opowieść Siostry Siglinde”, wydana przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie, to wyjątkowa pozycja. Zawiera unikatowe informacje na temat II wojny światowej na Pacyfiku, cenne dla każdego miłośnika historii. Czerpie z dokumentów źródłowych zachowanych w archiwach misji w Nowej Gwinei.

Książka jest przede wszystkim świadectwem wiary misjonarzy. Dzięki wierze mogli żyć ofiarnie i mieć siłę do przezwyciężania nawet największych trudności.

Jest to też opowieść o niezwykłych zachowaniach człowieka pośrodku dziejowej nawałnicy, jaką była II wojna światowa. Czytelnik nie znajdzie tu prostego podziału na wrogów i przyjaciół. Wszyscy bohaterowie książki szukają porozumienia, przekraczając bariery wrogości i nieufności, które stwarza sytuacja wojny. „Jestem przekonany, że dzięki temu, iż jest to głęboko ludzka opowieść, czytelnik może odnaleźć w niej znacznie więcej niż tylko historyczny zapis tamtych wydarzeń”, napisał we Wprowadzeniu o. Józef Maciołek SVD.

Maria Poboss, s. Siglinde SSps

(oprac. o. Józef Maciołek SVD)

Opowieść Siostry Siglinde.

Moje doświadczenia w niewoli japońskiej 1943-1944.

ss. 209, format 15,5 cm x 23 cm, cena 38 PLN

(koszt wysyłki wliczono w cenę egzemplarza)

Zamówienia:

Referat Misyjny Księży Werbistów – Dział Kolportażu

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl

www.werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg

nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Mowa śląska

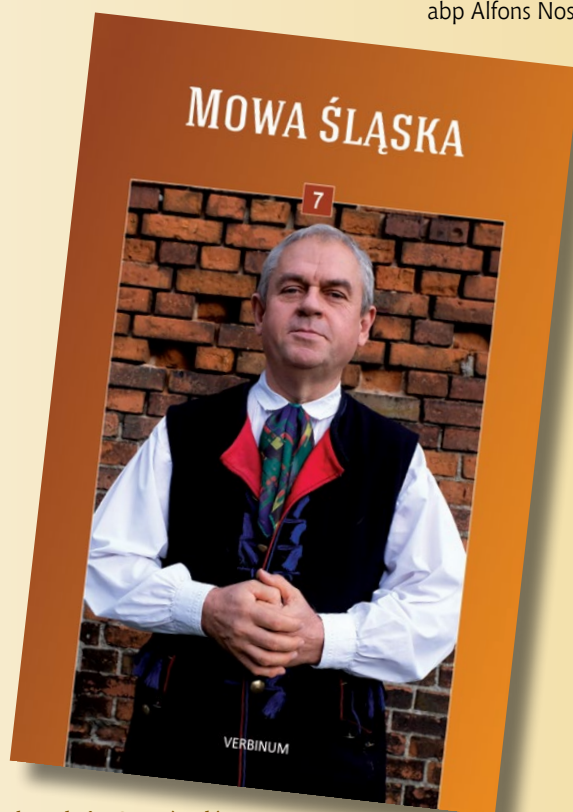
Dialekt śląski jest rezultatem różnych wpływów, jakie na przestrzeni wieków miały miejsce na Śląsku, jednak jego korzenie są zdecydowanie słowiańskie. Przykładem bogactwa mowy śląskiej jest śląska pieśń, która ludziom tego regionu towarzyszyła przez całe wieki i pokolenia, a także śląski humor, który w wielu przypadkach okazał się tarczą obronną Ślązaków. Kolejna pozycja o Śląsku, którą Czytelnik otrzymuje do rąk, jest z pogranicza historii, kultury i językoznawstwa regionu śląskiego. Z tego powodu może jeszcze bardziej ubogacić nasze zrozumienie ziemi śląskiej, jej mieszkańców i przenikającą się bezustannie kulturę tego regionu z wieloma innymi aspektami. Życzymy miłej lektury oraz podjęcia refleksji na tematy poruszane w artykułach składających się na niniejszą pozycję. Może stanie się ona powodem do opisania własnych doświadczeń, odkrytych wątków historycznych, zachowanych zabytków kultury, aby uchronić od zapomnienia to, co budowało i nadal buduje ludzkiego ducha i serce.

Henryk Kałuża SVD

* * *

Mowa, używana gwara, język czy dialekt nie są powodem do zawstydy – przeciwnie, są powodem do dumy, która płynie z zachowanych przez pokolenia wartości osobowych, duchowych, społecznych, w tym także religijnych.

abp Alfons Nossol



Henryk Kałuża SVD (red.)

Mowa śląska

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2022

format 130 mm x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Zimą w klasztorze księży werbistów w Pieniężnie

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



Idźcie na cały świat

Nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło (Iz 9,1).

Niesprawiedliwość, przemoc, wyzysk, niepewność jutra. W takiej sytuacji przychodzi na świat Zbawiciel. Pan Jezus rodzi się w momencie ogromnej niesprawiedliwości i wyzysku człowieka przez człowieka. W czasie spisu ludności, gdy nakaz imperatora rzymskiego każe ludziom przemieszczać się do swoich miejsc urodzenia. Jezus rodzi się więc w podróży; w miejscu obcym i niegościnnym. Doświadczamy takiej sytuacji i dzisiaj. Ostatnie lata to czas ogromnej niepewności. To rzeczywiście czas mroku, który nie był też obcy pokoleniu Izajasza. Jednak człowiek wierzący nie ulega zwątpieniu i desperacji. Dostrzega promyk światła od Boga, który o nas nie zapominał. Mimo niepokoju chce ciągle czynić dobro. I być światłem dla ludzi pogrążonych w ciemnościach życia.

Czy w obecnym momencie historii świata i mojej osobistej dostrzegam palec dobrego Boga?

Czy chcę przebywać w bliskości Boga?

Czy pragnę być światłem dla ludzi pogrążonych w ciemnościach życia?

Władysław Madziar SVD

Źródło: Paweł Włodzien SVD



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

**Śpiewajcie naszemu Bogu.
Bóg jest Królem całej ziemi.
Bóg króluje nad narodami.
(zob. Ps 47,7-9)**

